Ta Książka należy
Do Mikołaja

I

***

B. rzadkie!

Znane dwa egzemplarze znajdują się we Wrocławiu (Oss.), Lublinie (Łop.) i Kórniku.

ZABAWY

I

DRUK XX. BAZYLIANÓW POCZAJOWSKICH

ZABAWY

Quæramus, seria, ludô.

CZĘŚCI I.

DO CZYTELNIKA.

Jedni piszą dla zysku, à drudzy dla sławy.
Są też, co tylko piszą, dla samey zabawy.
Jak Ow więzień, co karty rozrzucał w ciemnicy,
Aby one zbieraiąc, odiął się tęsknicy.
Gdy wzrok słaby przymusza czas bezczynnie trawić;
Dobrze iest, własnemi się myślami zabawić.
Pierwsza to, od natury Księga Ludziom dana,
W ktòrey nam iest, powinność życia przepisana.
Dziecina mniey rozumna a przecie się boi,
Za lada przewinieniem, gdy co złego zbroi.
Skłonna iest z przyrodzenia przywykać do Cnoty
Za ponętą rozsądney Rodzi cow pieszczoty.

Bodaybyśmy z pilnością tę Księgę czytali,
Z niey pochop do dobrego, wstręt od złego brali.
Łotrow zapamiętałych, ukraca miecz srogi,
Dla myślących iest dosyć, rozumu przestrogi.
Pewny to Nauczyciel, Przyiaciel bez zdrady,
Odwraca nas od złego, przez swe wierne rady;
Uczy stanowić słuszne żądzom, troskom miary,
Powściągać namiętności, poprawiać przywary.
Znosić równym umysłem, baczną iego sprawą
Fortunę, czy przychylną, czyli niełaskawą.
Niech się pyszny za czczemi wiatrami ugania,
Niech podłe serce świetną purpurą osłania,
Niech Łakomca opływa, aż po uszy w złocie,
Szczęśliwszy, kto zaufał, w rozumie, i Cnocie.

Pewniey

Pewniey go to od wszelkich przypadkow ustrzeże
Niżli szkarłat, i złoto, i miedziane wieże.
Nie dobrze być Stoikiem, źle i Epikurym,
Zle śmiesznym Demokrytem, Heraklim ponurym.
Mędrcy ci starodawni niewiedzieli pono,
Ze, i mądrość, i cnotę wsrzodku osadzono.
Dręczyć się, lub wroskoszach zatapiać niegodzi,
Smiać się zawsze, lub płakać, blisko głupstwa chodzi.
Nie iesteśmy z twardego żelaza, i Głazu,
Aby nieczuć boleści, od srogiego razu.
Kiedy Ciało boleie, gdy Oyczyzna ginie,
Nie ludzka, nieczuć straty, w Przyiacielu, w Synie.
Bez tey czułości nawet, placu by niemiała,
Cnota martwa, któraby nic niekosztowała.

Więc

Więc dokąd Duch rozumny złączony iest z Ciałem,
Słodzić Nam nędzę życia, iego iest wydziałem.
Aże niezawſze ciągnie Apollo Łuk krzywy,
Ani rowna iest tęgość, Łuku, i Cięciwy,
Niezawsze i ten rozum co go świat wyſławia,
Pociechą nas, lecz często gryzotą, nabawia.
Różnie przeto na świecie, swe złe dole cieſzą,
I lada bayki na czas, rozerwą, rozsmieſzą.
Wſzakże i z tych pożytek, bywa i nauka
Kto iey w nich, chociaż będą proste bayki, szuka.
Temi, i Starożytność wynalazki ſłynie,
Bywa owoc przyiemny, i w lichey łupinie.
Mówią nawet: Rozumu używay iak soli,
Nieco ieszcze mieszaiąc niewinney swawoli.

Wreszcie

Wreszcie, co tu do smaku komu nieprzypadnie,
Dogodzi w tym Czytelnik sobie, i mnie snadnie,
Kiedy czytać przestanie, niech sam raczey pisze,
Rad, i Ja co lepszego wspokoyności słyszę.
Trudno się Pism wyborem karmić do sytości;
Mało iest Doświadczyńskich, i Helcberskich Gości *
Niedość Naruszewiczow, Karpińskich nie wiele,
I innych godnych mieysca w pamięci Kościele.
Będzieć ich rychle więcey, co będą pisali,
Bogdaybyśmy Pism godne rzeczy sprawowali,
Aby na Nas nieprzyszło: gdy Nauki wzrosły,
Dobrych brakło, i zgubę Rzymowi przyniosły *

Precz

---

* Gość w Helcbergu Trembecki

* Quando docti prodierunt, boni desunt. Cicero.

Precz zła Wrożko; nie moie to przynaymnieyzdanie,
Dopokąd STANISŁAWA AUGUSTA nam
ſtanie,
Zawczasu ſię on do tey mądrości sposobił,
Którą ſię niegdyś w Rzymie młody Pryscus zdobił
Nie iak wielu, co gnusność godną pośmiewiſka,
Ukrywaią pod piękne, Uczonych nazwiſka.
Jasny dowcip wysokim umacniał ćwiczeniem,
By ſilnieyszym z upadku dźwigał nas ramieniem. *
Odkwitaią Nauki, z nich pożytek żyzny,
Da Bòg widzieć w owocach dla miłey Oyczyzny.
Zachowa ią KROL Dobry od obcey zakały,
Którą ieſt zarażony w tym wieku Swiat cały.

Nowey

(*) Ingenium illuſtre altioribus ſtudiis, Juvenis admodum dedit, non (ut plerique) ut nomine Magnificô ſegne otium, velaret, sed quo firmior adverſus fortuita, Rempublicam capeſſeret. Tacitus de Holvidio Priſco.

Nowey Filozofii, ieżli się tak godzi,
Zwać bezbożność, co pod tym dziś imieniem chodzi.
Która wszystkich świętości zgargawszy wędzidło,
Przewròciła rozumy Sektą swą obrzydłą.
A za Prawo Natury zmysł swawolnie wzięty.
Dogadza namiętnościom, zarówno z bydlęty.
I pismy rospustnemi zarzuciwszy kraie,
Wprowadziła nierządy, ztruła Obyczaie.
Co wszystko przeszydzaiąc, albo też bez miary,
Dziwacząc, pogorszyła cnotliwe Szwaycary, *
Twòry bystrych dowcipow, które im są żywsze
Podchlebne namiętnościom, tym więcey szkodliwsze.
Uczeni wieku tego, osądzcie to sami,
Iakich iest, złych, czy dobrych, więcey między wami.

* Wolter, i Russo.

Poganie, co nam wzory Nauk zostawili,
Zważcie, proszę, iak oni Bogow swoich cześcili,
Wzory cnot, pobożności, pamięć ich ocalą,
Pisma Wieku, o hańbo! dziś sromotnie palą.
Niedość że kto z wielości Nauk zalecony,
Zważać trzeba, czy dobrze, czy źle był uczony.
Nauki a bez braku, te sprawuią cuda,
Prawy Mędrzec iest skromnym, Filut Mędrca uda.
Z takich zrzòdeł, pòtoki krwie ludzkiey wzbierały,
Tamizę, i Sequanę, nieraz zfarbowały.
A gdzie w schodowe słońca, przyświecaią Zorza,
Pochłonęły niezmierne, i ziemie, i Morza.
Tak rozumy przewrotne, ięzyki fałszywe,
Wyćwiczone na zdrady, i zyski zelżywe,

Gnębią

Gnębią Prawdę niewinną, zaufaną w Cnocie,
Hańbią dary dowcipu, i służą sromocie.
Słuszna więc, i Nauki puszczać na przetaki,
Nad złych Mędrkow, cnotliwe przekładać prostaki.
I gdy się krzywe drzewko do tyki niepoda,
Zostawić ie Naturze, siłować go szkoda.
Dzika płonka niewyda słodkiego owocu,
Zda się iednak na wiele, drzewo z lada klocu.
Miasta, twierdze warowne, z prostych Głazow
stoią,
Dyamentow błyskotki, próżność tylko stroią.
Dobrze Mądrych do Rządow, niech mniey daią
Nieba,
Do działania rąk więcey, i dusz prostych trzeba.

Wiele ręku do wioseł , a ieden potrzebie
Dość Styrnik wiadom igły , i Planet na Niebie .
W Chinach tylko uczono z publiczney ustawy ,
Boga , zdrowia , Budowli , i ziemi uprawy .
My do tego przydaymy, na czym Swiat nasz stoi,
O Rycerskim rzemieśle, o koniu i zbroi ?
Wszystkich Nauk iedynym być powinno celem ,
By się zdatnym , cnotliwym stać Obywatelem .
Każdy stan, by naylichszy, wart słusznego względu,
Kto go dobrze sprawuie z swoiego urzędu .
Rolnik , Kupiec , Rzemieślnik. każda nieleniwa
Ręka , składa wspołecznych pożytkow ogniwa .
Krwi zacność, urodzenie, tyle ma przed niemi ,
Ile iest zaszczycone , czyny zacnieyszemi .

Dzielność

Dzielność konia zaleca, nie stroy, i kulbaka,
Lotność strzał, rzutność Łuku, zaletą Saydaka.
Dobrze wzbudzać do Nauk, w młodzieży ochotę,
Lecz nad rozum przewrotny, słuszna ważyć cnotę,
Niechay sprawy cnotliwe, w pierwszey będą cenie,
Tym się do Nauk dobrych skutecznie nażenie.
Czcieymy Nauki, wespoł z Cnotą, wzięte w Szkole,
Ale od tey Pszenicy, odłączmy Kąkole.
Wieleżby to szkodliwych Pism, potrzeba spalić,
Niżli się iedne znaydzie, które słuszna chwalić,
Jakże wiele rospustnych do stosu podniety
Gorszących płochą Młodzież, i słabe Kobiety.
Wiele gnuśnych prożniakow, Autorow bez liku,
Niechcą w Roli pracować, wolą przy stoliku,

Jakoż

Jakoż im to wygodniey . niżli dla obrony ,
Oyczyzny , łożyć zdrowie, lub sprawiać zagony.
Niech liściem swoich Wieszczkow zdobią Muzy ,
z Febem,
Pluto, Ceres, niech karmią pracuiących Chlebem .
A gdzie ſię dobroczynne Nauki zebrały ,
Będą ſię na nie wszyſtkie Bożyſzcza ſkładały .
Tak rozum pożyteczny Nauki bez szkody ,
Niezawodne mieć będą, z dobrych spraw nadgrody.
Mądry Rządca okrętu , płatnym ieſt sowito ,
Nad pospolite Maitkow pracuiących myto .
Choć tylko głowę trudzi w zawichrzonym
czaſie ,
Strzeże Styru przemyſlem, ſiedząc przy kompaſie.

Ale

Ale nie kuglarz, co z swey próżniackiey nauki,
Żyć chce, chociaż z pozoru dowcipnemi sztuki,
Ani by się godziło w rządnym dobrze kraiu.
Żywić takich próżniakow, wszelkiego rodzaiu.
A dopieroż dopuszczać, dla rozrywki czyiey,
Owych srogich widokow, na złamanie szyi.
Każących obyczaie, w Oświeconym wieku,
Gdzie litość ma być pierwszym przymiotem w Człowieku;
Przemineły z wiekami Barbarzyńskie czasy,
Okropnemi lud srogi bawiące zapasy.
Z inney nasze rozrywki być powinny miary,
Wzbudzać cnoty na Scenie, ochydzać przywary,

Łączy

Łączyć ſłodycz z pożytkiem, iak uczył Horacy,
Krzepić ſiły do nowey odpoczynkiem pracy.
I w ćwiczeniu Rycerſkim Oyczyznie potrzebnym,
Trawić czas Przòdkow naszych zwyczaiem chwalebnym.
O! szczęśliwe rozumy, co w serca proſtocie,
Całą mądrość ſtanowią gruntować ſię w Cnocie.
Płody pięknych dowcipow czci, i chwały godne,
Co po was iezli czyny od pism są odrodne.
Jeżli byſtrość rozumu bezbożnie użyta,
Grunt cnoty, poczciwości wzrusza złość ukryta.
Czyliż iuż niedość iawnie wznioſła harde rogi?
Nowe z swych namiętności tworząc sobie Bogi.

Prawym

Prawym Mędrcom u Chinow stawiano Ołtarze,
Nie Bałwanom bezecnym, w uczonych maszkarze.*
Ale prożno się nadtym myśl troskliwa trudzi,
Każdy Wiek ma przesądy, i tę zwodzą ludzi.
Nowy gust wytwornieyszą szczyci się robotą,
Błyszczy się podły krusiec, pod wierzchnią pozłotą.
Szukać prawdy w Zabawach, złożyć wiersz do miary
Te Mi były chwil wolnych, użycia zamiary.
A ieżli się gdzie z celem chęci moich miiam
Odpuśćcie, że iak zdołam, nudny czas zabiiam.

* w Chinach pamiątkę sławnego Prawodawcy Konfuciusza, uroczyście co Rok obchodzą.

Cuncta tentavi , in Sapientia , dixi : Sapiens efficiar ; & illa longius recesſit á me multo magis , quàm erat . . . Nequè plus sapias , quàm necesſe eſt , ne obſtupeſcas .

Monita Sapientis .

DO NAYIASNIEYSZEGO KROLA POLSKIEGO, STANISŁAWA AUGUSTA

POWRACAIĄCEGO z PODLASIA DO WARSZAWY.

Panie, co ważne Berła twego ſprawy
Przeplatać zwykłeś Piſmy uczonemi,
Coś tey u Swiata ſłuſznie doſzedł Sławy,
Ześ między Królmi policzon mądremi;

Racz

Racz przyiąć i tę, na czas dla zabawy

Wieśniacką Muzę, zwdziękami grubemi,

Nim Ci ſtroynieyſze kwieciſtemi Wieńcy

Jnne przywiodą Warſzawſcy Młodzieńcy.

Tam one lepiey, kſztałcą ſwoie Lice,

Powrotu twego nader upragnione,

I oſzukuiąc nudy, i tęſknice

Gotuią Pieśni weſeley złożone.

Witać Cię niemi będą do Stolice,

Powſzechnych chęci tłumaczki ćwiczone,

I temi, Coś ie rozkrzewił w Koronie

Laury, uwieńczać Twoie Pańſkie ſkronie.

A zaś prościeyſza wieyſkiey Muzy Poſtać,

Jeśli Cię bawić niepotrafi zdolnie,

Chęcia

Chęcią przynaymniey pragnie im wyproſtać ,
Do Twey rozrywki ſkładaiąc ſię wſpolnie .
Trudno tu godney Ciebie Dani doſtać ,
Zamilknąć by iey przyſzło poniewolnie,
Gdyby niemiała w Twey dobroci wiary ,
Ze Ci ſą mile proſtych Serc ofiary .

Ty sama Ksiązeczka należy Do
Miasta Lipsko i Do Pana Israela
Fischler

BAYKA, I PRAWDA.

Bayka z Prawdą ſię ſprzeczały,
Ktòra więkſzey godna chwały;
Rzekła Prawda: moia miła,
Ufaſz ſobie nazbyt ſiła;
Zapominaſz że z mey Ręki,
Są naywiękſze twoie wdzięki,
I ta twoia Piękność cała,
Ktòrąć moia wſpółka dała.
Jak bez Słońca Xiężyc gaśnie,
Tak bezemnie twoie baśnie:
Ja ſię właſną kraſą zdobię,
Mam ſzacunek ſama w ſobie.

Naco

Naco Prawdzie Bayka rzecze :
Ja zacności twey nieprzeczę ,
I to ieſzcze wyznać muſzę ,
Ze ty we mnie wlewaſz duſzę ;
Jnaczeybym żyć niechciała ,
Gdybyś mi tchnienia niedała :
Ale mi też przyznay , i ty
Zé maſz ze mnie twe zaſzczyty ;
Jakąkolwiek ci ſię zdaię ,
Chociaż z Bydlęty przeſtaię ,
Ty ſwoy Ród prowadziſz z Nieba ;
Zyć nam iednak w zgodzie trzeba .
Powiadaią wſzyſcy zgoła ,
Ze ieſt przykra Prawda goła ,

Ja

Ja przyiemne wdzięki twoie
Czynię ; kiedy ie przyſtroię .
Milſzą ieſteś w oczach Ludzi ,
Których lada Cacko złudzi
I Paſterkę wianek zdobi ,
Choć go z polnych kwiatkow zrobi .
Zdobi Drzewo Liść zielony ,
Słowika głoſek pieſzczony ,
Zdrową gorycz Kanar ſłodzi ,
Wſtyd, z Pięknością ſfornie chodzi .
Co przy Urodzie Poſagi ,
To Bayki przy Prawdzie nagiey .

WILK I CZŁOWIEK.

Pod czas zimy w Wilczym Dole,
Posadzono Gęś na Kole,
Wilk prostaczek ieszcze młody,
Niezmacawszy drogi wprzody,
Pędem do Niey: i znią wspołu
Oparł się aż na dnie dołu.
Odpadły go Appetyty
Czekaiąc śmierci zabitey.
A gdy Pasterz widły, kiie
Znosi, i Powroz na szyie,
Wilk do Niego; za coż (rzecze)
Chcesz mię zabiiać człowiecze?
Ja twego nieziadam chleba,
Ale że mi żyć potrzeba;

Mięſem żyię z przyrodzenia ;
Szukam mego pożywienia ;
Ty z zbytkiem dla twey wygody ,
Z Ziemi , z Powietrza , i Wody ,
Wſzyſtko bierzeſz ; ia choć poſzczę
Tych ci zbytkow niezazdroſzczę .
Zyię w pokoiu z Wilkami
Wy ſię z ſobą iecie Sami ,
Kogoż ſrogość większa budzi ,
Czyli Wilkow czyli Ludzi ?
Pròżne twoie ſą wywody ,
Niewieſz ieſzcze Wilczku młody ,
Jakie Ludzkie Obyczaie ,
Ze mocnieyſzy Prawa daie .

LEW, I SŁOŃ.

Na Królewskim Zwierząt Dworze
Dworska o tym sprzeczka była,
Co ma w pierwszym być honorze,
Sprawiedliwość, czyli siła;
Domyślić się można snadnie
Kto wie, czym się Dwór zwykł rządzić,
Na iakie zdanie przypadnie,
Komu pierwszość miał przysądzić.
Wyliczano starodawne
Rycerskie sprawy wdowodzie,
Herkulesa czyny sławne,
Ze Męztwo ma chodzić wprzodzie.

Słoń co milczał woyney radzie ,
    Lew ſię go ozdanie pyta :
Co rozumie , co w przód kładzie ,
    Wielkość twoia znamienita ?
Maſz przy twym ogromnym ciele
    Roſtropności przed innemi .
Słoń na to : niemyśląc wiele ,
    Odpowie ſłowy kródkiemi :
Gdyby ſię wſzyſtkie Narody
    Sprawiedliwością rządziły ,
Uchroniły by ſię ſzkody ,
    Obeſzło by ſię bez ſiły :

ZŁODZIEY, I KOGUT:

Raz do Komory złodziey się dobędzie,
Uyrzy Koguta śpiącego na grzędzie,
I nim o większą kradzież się pokusi,
Nielitościwie wprzód Koguta dusi.
Ten mu się prosi iako może zcicha,
Coć przewiniła głowa moia licha?
Za co mi ią brać? nic złego nie czynię
Budzę przede dniem, skrzętną Gospodynię,
Gnuśną Czeladkę, budzę przez noc całą
Aby niebyła do robot ospałą.
Ze mnie podróżni, iak i Gospodarze,
Wygodne maią w Nocy Excytarze.

Chciał więcey mówić ; lecz już tylko piśnie,
Kiedy mu złodziey zgniewem gardło ściśnie.
Dość (rzecze) tego, własną się wymową
Potępiasz, budzisz ludzi, przypłać głową.
Naylepsze sprawy (tak się często iści)
U dobrych w cenie, u złych w nienawiści.
Kto też niebacznie swą sprawę wywodzi,
Zamiast pomocy, bardziey sobie szkodzi.
Niewczesna szczerość, i ta czasem błądzi,
Gdzie przemoc Prawo pisze, a Łotr sądzi.

SŁO.

SŁOWIK, I OSIEŁ.

Głosił Słowik wiosnę w Gaiu,
Podług swego obyczaiu;
A głosek iego pieszczony,
Roznosił Zefir na strony.
Piękna Kloris, Damon młody,
Zganiali tam swoie Trzody:
Z okolicy się zbiegali,
Aby Słowika słuchali,
Ucichły Fletnie, Fuiary,
Gęśle, Lutnie, i Cythary.
Niesłychać Pasterskiey Pieśni;
Zamilkli Faunowie leśni.

Wszystkich

Wſzyſtkich iak by zachwyceniem ,
Trzymał Słowik wdzięcznym pieniem .
Na przemiany kwilił , nucił ,
Jednych cieſzył , drugich ſmucił .
Jak ſię komu powodziło ,
Wſzyſtko to Paſterzom miło .
Paſł ſię też Oſieł pod Gaiem ,
J beczał ſwoim zwyczaiem ,
Tym ſię więcey becząc ſilił ,
Aby ſię także przymilił ,
Mówiąc : tą biedna Ptaſzyna ,
Na wioſnę ſpiewać zaczyna ;
J zaledwie ią przywita
Kończy na Swiętego Wita ;

Słabo ſpiewa , i na chwile ,
A mnie ſłychać , i na mile ,
I choć mię chłoſzczą pogrzbiecie
Beczę , i w zimie , i w lecie .
Tak mądry ſkromnie , i w czaſie
Słodko mówić zwykł , à zaſie
Głupi z Oſłem , choć od rzeczy
Zawſze gada , czyli beczy .

KOZY, I WILK.

Na przykrey ſkale wieſzały ſię Kozy,
Między ſuchemi wiſzary, i Łozy,
Wilk do nich rzecze: ſtoiąc na dolinie,
Widzicie Łąki kwieciſte w rowninie,
Tu ſię paść lepiey, a niżeli ſuchy
Ogryzać Wiſzar, na Opoce głuchey;
Tu wonne Zioła, tu roſkoſzne trzody,
Buiaycie ſobie, gryźcie chróścik młody.
Na co mu iedna: ſmakuiemy w radzie,
Tylko nam twoia wſpołeczność w zawadzie.
Dawna przypowieść iak od ludzi ſłyſzem,
Że i Rozmaryn zły, z złym Towarzyſzem.

I nad tym ſię też zaſtanowić zdaie.
Choć rada dobra, zważyć kto ią daie.

LEW CHORY.

W poźney ſtarości chory Lew zgrzybiały
Rozeſłał gońce na Swiat leśny cały,
Szukać Lekarzow, choć na ſtarość leki
Prożne ſą, niemaſz Ziol, ani Apteki;
Pod rownym Prawem ſą Parki złośliwey
Lew ſrogi, iako Zaiąc boiazliwy.
Ale Krolowi czy kto kiedy ſprzeczy?
By też rozkazał niepodobne rzeczy.
Więc ſię rozbieży wſzyſtek Rod Zwierzęcy,
Zbierać Doktorow, Recept iak naywięcey,
Co ich mieć mogły wſzyſtkie Laſy zgoła
Libiyſkie knicie, i Smorgońſka Szkoła,

Na-

Napełnią wierni Jaſkinią Poddani
O zdrowie Pana ſwoiego ſtroſkani .
Są którzy mu go , nawet ſzczerze życzą ,
Ze ſami żyią, za dar Jego liczą ,
Przykładem owey Babki Neronowey
Proſzą Jowiſza , by ieſzcze żył zdrowy .
Wilk dla poſiłku , ſkoro zie Barana ,
Pilnuie także w dzień , i w nocy Pana ;
Aże do Liſa urazy nieznaczne
Chował, że przed nim łowił Gąſki ſmaczne ,
Skarży go przed Lwem : że wtey ſmutney dobie,
Lis chytry tylko myśli ſam o ſobie .
Niewidziſz go tu miłościwy Panie .
By o twym zdrowiu miał iakie ſtaranie ,

Natych

Na tych miaſt każe Lew, ażeby burzyć
Jamy, i ogniem z nory go wykurzyć.
Więc Lis pokorny prze de Lwa ſię ſtawi,
O dobry Krolu! niemiey za złe (prawi)
Zem ſię tu zpoznił, w moiey powinności,
Pełniąc za Ciebie ſzluby Pobożności;
Pielgrzymowałem, czyniłem Ofiary,
Widziałem ſławnych Doktorow bez miary:
W odległych Kraiach, ſam to Jowiſz ſprawił
By Cię prze ze mnie z niemocy wybawił;
Niebawię Królu; poſłuchay ſłów kilka,
Rozkaż żywego złupić ź ſkory Wilka,
Nią, pokąd ciepła, i krwią będzie płynąć.
Trzeba Cię Panie. co rychley uwinąć.

Nie mocy twoiey, przyczyna nie inna,
Jako Krew skrzepła, sama starość winna,
Wiesz Panie, iak Wilk gorącey Natury,
Nabędziesz pewnie ciepła z iego skory.
Kończy się na tym; Radę pochwalono,
Wilka oszczercę ze skory złupiono
Ktòrą Lew na się, natychmiast przybierze.
Mięso zaś smaczno ziadał na Wieczerze.
Wy ktòrzy życie pędzicie na Dworze
Pomniycie czasem o tey Wilczey skorze;
Słuszna do Pańskiey ubiegać się łaski,
Lecz nie przez plotki, skargi, i niesnaski,
Niech koło siebie iak kto umie chodzi,
A przecie innym złośliwie nieszkodzi.

Częſto ſię dobre bez wdzięczności traci,
Ale złe zawſze, z lichwą ſię odpłaci.

SZCZUR PUSTELNIK

W Machometańskich Księgach gdzieś to będzie
Czy w starych dzieiach, czy w nowey Legendzie,
Ze Szczur niezwykłą pobożnością zdięty,
Wzgardziwszy marne światowe ponęty,
Napustelniczy żywot się wybierze,
Zyć w osobności w Hollenderskim serze.
W nim oddalony od wszelkiey rozpusty,
Wypasł się wprędce, i gruby, i tłusty.
Zażył pazurow, dopomogły zęby,
Miał dach do wczasu, i pąstwę do Gęby:
Czegoż mu więcey do życia potrzeba?
Tak sług swych szłubnych opatruią Nieba.

Zyie

Zyie więc w ſerze Puſtelnik ſpokoyny ,
Gdy Kot , z Szczurami zwykłe wiodąc woyny
Z ogromnym woyſkiem ſzedł do Szczurowicy
J bliſkim ſzturmem groził ich Stolicy ,
Wyſłani ſzukać poſiłkow w tey trwodze
Posłowie Szczurow , trafili po drodze
Na Puſtelnika w ſerze zamknionego ,
Żądali małey iałmużny od Niego ;
Ze w nagłym razie byli wyprawieni ,
Ani na drogę doſyć opatrzeni ,
Dla niedoſtatku poſpolitey rzeczy
Ze iednak prędkiey pewni ſą odſieczy.
Na tę ich proźbę , naſz świętaſzek nowy
Odpowie ſkromnie łagodnemi ſłowy :

Ja opuściłem Swiat, i Jego ſprawy,
Niechay was Jowiſz wſpomaga łaſkawy,
Modlić ſię będę, a on na ſwey pieczy
Mieć zechce waſze niebeſpieczne rzeczy;
Coż więcey może Puſtelnik ubogi,
Jako wam życzyć dalſzey dobrey drogi.
Natychmiaſt w ſerze ſwoim ſię zamyka.
Kogoż rozumieſz z tego Puſtelnika?
Mnicha? Myliſz ſię, Derwiſz to niewierny.
Bo Mnich, iak mniemam, każdy miłoſierny.

SĄD PTASZĄT.

Na ogłos żè Ptaſzętom, co lepiey ſpiewały,
Obiecano w nadgrodzie żywność na Rok cały,
Zauſany Słowiczek z wdziękami ſwoiemi
Opuściwſzy Gay luby, leci za innemi;
Tuſzy ſobie nie mylnie, że mu ią przyſądzi;
Jeżeli ſprawiedliwość rzecz dobrze rozrządzi.
Zaſtał Szczygły, Skowronki, Czyże, Szpaki, Koſy,
Gile, Zięby, kto zliczy świegotliwe głoſy?
Ale prożno ſię ſwoim ſkromnym pieniem ſili,
W onym zgielku, nadzieia nadgrody go myli.
Wraca do ulubioney gaiu ſwego ciſzy,
Woli że go Paſterka z ſwoim miłym ſłyſzy.

Przeſtaie na ſwym loſie ukryty w Topoli,
Chociaż go ta nieprawość złego ſądu boli.
Rzekł wreſzcie: O naturo! nieday nam ſię rodzić,
Jeżeli na tak podły ſąd mamy przychodzić.

WILK PASTERZ.

Wilk w okolicy ſwoiey wſzędzie znany.
Gdy mu iuż trudniey było o barany,
Mniemał że inną wziąwſzy na ſię poſtać,
Łatwiey mu będzie pożywienia doſtać.
Więc ſię w Páſterſką ſukmanę przybiera,
Owczarſkim kiiem przednie łapy wſpiera,
Bierze Fuiarę, bierze i róg dęty,
Rad by miał ieſzcze i napis przypięty
Do Czapki Liſiey, dla pewnieyſzey zdrady,
Owo Ja Leſko, Paſterz tey Gromady.
W taką poſtawę, gdy ſię przygotuie
Leſko Sykofant, zwolna poſtępuie.

Leſko zaś iſtny, Leſko ſnem uięty,
Spi twardo, i znim część Owiec z Jagnięty,
Spi i pies wierny, i maczuga krzywa,
Snu ich ſmacznego zdrayca nieprzerywa,
Ale ażeby lepiey, i udatniey
Biedne Owieczki nagnał do ſwey Matni;
Chciał oprócz ſukni, użyć do nich mowy,
I Paſterſkiemi wołać na nie ſłowy.
Potrzebną mu ſię i ta rzecz zdawała
Która mu iednak wſzyſtko zepſuć miała.
Bo choć Paſterſkich naſłuchał ſię pieśni,
Zadrzały Laſy, i Mieſzkańcy leśni,
Na on głos ſrogi Paſterz ſię porywa,
Znim pies, i owce, i maczuga krzywa,

Tak

Tak Wilk nieborak niebędąc dość wolny
W Paſterſkiey guni, ni ſię brónić zdolny,
Ani uciekać; dał gardło ofiarą
Za ſtroy zmyślony z Paſterſką Fuiarą.
Zawſze ſię kłamca ſwym kłamſtwem pobiie,
Kto Wilk niech lepiey wilczym prawem żyie.

ROŻA, I MOTYL.

Piękna Roża wdzięczney woni,
Z twarzyczką ſwoią rumianą,
Schła w Ogrodzie na uſtroni,
Czuiąc ſię być zaniedbaną;
Uyrzy zdaleka Motyla
W kwaterze po między maki,
On ſię im wdzięczy, přzymila,
Znayduiąc w nich ſwoie ſmaki.
Rzekła: przecież to nieſtatek,
Próżnością ſamą upſtrzony,
Zlatuie z kwiatka na kwiatek,
Pełno go na wſzyſtkie ſtrony.

Pewnie

Pewnie i domnie z kolei
Przyleci ten Ptaſzek hardy,
Omyli ſię w ſwey nadziei,
Znaydzie u mnie wſzelkie wzgardy.
To rzekła; alić pochwili
W krzaczku ſwoim go uyrzała,
A ſkoro ſię iey przymili,
Okrutną być zapomniała.
Z was to Dzieweczki nadobne,
Powiem bez waſzey urazy,
Tey gniewney Roży podobne
Wiernie maluią Obrazy.

Za innemi Tyrſis gonił,

Klòrys iawnie nim wzgardzała

A gdy do niey ſerce zkłonił,

Okrutną być poprzeſtała.

CYNIK FILOZOF.

Jeden z Filozofow, owych
Uczniow Diogenesowych,
W młodszym wieku Cynik cały,
Niedbał na Kupida strzały;
Sam się kochał Narcyss szczery,
Pogardzał wdzięki Wenery;
Sprawił to Synaczek mściwy,
Ze ow Cynik iuż sędziwy,
Utopiony w Babie starey,
Szlubne iey czyni ofiary.
Baba chlubna swoim szczęściem,
J nad nadzieie zamęzciem,

Wdzięczna Bogom wproſtey wierze,
Oddaie dzięki Wenerze.
Na to iey, z ſmiechem Cypryda,
Jdź precz babo (i to przyda)
Nie dla twoiey piękney twarzy
Cynik ſię miłością żarzy;
Ale za iego przywary
Oddałam ci go dla kary.
Kto by ſerca ludzkie zwiedził,
W nich by tę prawdę wyśledził:
Ze ſię częſto różnią ſkutki
Od prawdziwey ich pobudki.
Wiele z ceny ſwey, i ſławy,
Traciły by ludzkie ſprawy,

Gdy

Gdy by się wiedzieć godziło,

Co ie czynić pobudziło.

HUZAR, I TRĘBACZ.

Wśrzod woienney Marſa wrzawy,
Roziuſzony Huzar źwawy,
Kiedy mu ſię, w mieſzaninie,
Trębacz pod rękę nawinie,
Niefolguiąc chce go zgładzić,
Już ma ſzablą w kark zawadzić,
Trębacz go o życie proſi;
Trąba moia woynę głoſi,
Lecz ia nikogo niebiię
Tylko trąbię; niechay żyię.
Nie ſłucha Huzar wymowy,
Pozbawia go z życiem głowy

Jdź (rzecze) trąbić do Piekła,
Tym co ſzabla moia zſiekła.
Kto ſzkodliwe daie rady,
Pobudza ludzi do zwady;
Kto do złego ieſt przyczyną,
Niechay wſzyſcy marnie giną.

SYNOGARLICA, I SOWA.

Biedną Synogarlicę wydano za Sowę,
W tak niesfornym Małżeństwie niesmaki
gotowe.
Zakończyła śmierć Sowy; wdowka skromnie
krucha.
Z razu ięczy, iak zwyczay, potym mile grucha.
Skacze Wrobel, ta milcząc, wzrok po nim powłoczy
Domyśl się reszty, Wroblu, ieżeli masz oczy.

30

CHŁOP I ZOŁĄDZ.

Idąc z Kiermaszu, w Jesienney dobie,
Siadł Chłop pod Dębem chcąc zpocząć sobie,
A gdy go trunek rozmarzył troche,
Myśli mu do łba przyszły dość płoche.
Myśli: że Pan Bóg tak mądry wszędzie,
Za cóż na Dębach stworzył Zołędzie?
Na takim drzewie, co tyka Nieba
Dyniom przynaymniey rodzić się trzeba.
Natychmiast Zołądź spadłszy z wysoka.
Ledwie iednego niestracił oka.
Dopiero rzecze: wie Bóg co czyni;
Ja głupi, com chciał na dębie dyni.

DRZEWA W OPIECE BOGOW.

Gdy na przepych Bogowie, co wſpanialſze drzewa,
Brali w ſwoie Opieki, iak Owid opiewa,
Jeden Dęby ſtuletnie, drugi Soſny roſłe,
Ten Buki, ow Jawory, Topole wynioſłę;
Gdy oni ſame tylko okazałość ważą,
Pallas drzewo Oliwne wzieła pod ſwą ſtrażą.
Co widząc Ociec Bogow, wieczny Stwórca ludzi,
Rzekł: niech kogo chce próżna okazałość łudzi,
Tyś mi iedna naymędrſza, Coro doſkonała,
Lepiey ſądziſz, żeś drzewo z owocem obrała.
Jezli bezpożyteczne będą naſze ſprawy,
Szaleńſtwemieſt, z nich dobrey ſpodziewaćſię ſławy.

NOGA

NOGA DREWNIANA

Kiedy razu iednego zamyślony chodzę,
Spotykam podróżnego o drewnianey nodze,
Załuię go; on rzecze: nieżałuy mie proſzę.
Większy ia zyſk z tey nogi, niż mniemaſz, odnoſzę
Nie tracę na obuwie, ani mnie bot gniecie,
Niedbam w zimie na grudę, na kamienie w lecie,
Beſpieczny po gadzinach i po głogach chodzę.
Bez zamoczenia ciała, i po wodach brodzę.
O ciepło dla tey nogi bynaymniey nieſtoię,
Ani ſię ia Kataru, i Pedogry boię;
Ja ognia na kominku poprawić nią mogę,
A gdy mi drewek braknie, ſpalę wreſzcie nogę.

I orzechy

J orzechy nią tłukę, i Zonę obiię.
Kiedy mi głowę ſuſzy, albo ſię upiie.
Powròciłem do domu, zadziwiony ſrodze,
On weſoł ſzedł w ſwą drogę o drewnianey nodze.

SKARB

SKARB W ROLI.

Dziedzic Gruntu miernego, wolny od dániny
Prożéntroſki, ſwobodnie żył, i z kilko
Syny
Wſpolna, i znoſna praca zdrowie pokrzepiała,
Ziemia ſię im do ſytu chlebem wypłacała.
Ociec ſtary, gdy go iuż ſuchy kaſzel dławił,
Taką Synom naukę przy zgonie zoſtawił:
Macie wiedzieć, że z Przodków naſzych, iuż Wiek
trzeci,
Naſza ieſt ta Oſada, pamiętaycie Dzieci.
Dochowałem iey dla was; i wy pòki żywi,
Trzymaycie ſię iey, a tak będziecie ſzczęśliwi:
I to

J to wam też wyiawię : że iest Skarb wtey roli,
Dokopiecie się pewnie za czasem powoli ;
Nie Kruszec do ktorego wiele pracy trzeba .
Często zawodny, lecz ten pewny z łaski Nieba,
Przewracaycie ią co Rok wsposob pospolity ,
Bądzcie pewni, że ten Skarb będzie wam odkryty.
Trzymali się Synowie Oycowskiey przestrogi .
J tak mieli Skarb w Roli, nieprzebrany, drogi .

ROWNOSC

ROWNOSC KONDYCYI.

Szedł Chłop z Karczmy, ſpiewaiąc po trunku weſoły,
Drugi ſmaczno przy pługu ſpał, na ziemi gołey
Trzeci iadł z appetytem chleb ſuchy razowy,
Miał napoy w bliſkim źdroiu obfity, i zdrowy.
To ia widząc, uſtawnie myślę nieraz ſobie,
Szczęśliwſi ci odemnie, choć w roli nierobię.
Biedny Chłopek po pracy, ſmaczno ſpi, ie, piie,
Ja w troſkach, w niepokoiu uſtawicznym żyię.

Zwłaſzcza , ieżli mną pycha , i zbiorow nieſyta
Chciwość rządzi, z nią zazdrość ściga iadowita.
Ròwnym loſem podzielić ludzi nieba chciały ,
Jednym prace , a drugim troſki ſię doſtały .
Próżno ſię na nierowność ſtanow ludzie żalą
Ròwną nam wymierzono złe , i dobre ſzalą .

KIEŁBIK.

Kiełbik na wędę złowiony,
W Oleju miał być ſmażony;
Ogień ſię pod rądlem zarzył,
A kiedy mu iuż przypatrzył,
Dobywa ſiły oſtatniey,
Wyſkakuie iakby z Matni;
Ale po òney kąpieli
Na kròtko ſię uweſeli:
Bo trafil na ogień żywy,
Kiełbik zawſze nieſzczęśliwy.
Los miał tylko òdmieniony,
Zé na ſucho upieczony.

Toż się z nami często dzieie,
Słabe w rozumie nadzieie.
Nie dość iest w nieszczęściu silny,
By mògł obrać los niemylny,
Kto zgadnie gdzie lepiey będzie,
Z Apollinem obok siędzie.

TELEMA, I MAKAR
O ſpokoyności Umyſłu.

Piękna Telema dobrego Makara,
Kochanka wierna, ale iak to bywa,
Nie zawſze zgodna zprzyiaiących para,
Makar ſpokoyny, Telema zbyt żywa:
Tak mimo affekt, między niemi ściſły,
Niezgadzały ſię różne ich umyſły.
Telemy żądze nigdy doſyć ſyte,
Umiarkowania ſłuſznego niemiały,
Zawſze ſię u niey nowe rozmaite,
W zbyt rzezwym ſercu pragnienia wzniecały.

Ze wpośrzod pieſzczot naymilſzych, dla zbytku
Więcey przykrości było niż pożytku.
Przez zabaw ſwoich odmiany codzienne,
Wyſila dowcip; i kiedy tak trawi
Dni pełne trudu, i nocy bezſenne;
A nic ią długo ni cieſzy, ni bawi;
Makar ſpokoyny, weſoły z ſwey ſtrony
Niezna godziny ſmutno utraconey.
Widocznie poznać było z iego twarzy,
Wewnętrzny pokóy, dar cnotliwey duſzy
Próżnych nadziei ni żądzy niemarzy,
Cudzego dobra zazdrość go nieruſzy;
Myśl zawſze iedna ſpokoynie weſoła
Zadnemi troſki niezaſępi czoła.

Przê-

Przepędza mile dni, ſpi nocy ſmacznie,
Czas ich ſtracony wdzięcznym ſnēm nadgradza
J kiedy Słońce świecić znowu zacznie,
On, po ſpoczynku iak by ſię odradza.
Choć ſię na żadne rozrywki nieſili
Zawſze ſpokoyny, kontent z koždey chwili.
Nie uprzykrzy ſię żadną zrzędą komu,
Zabawia mile, innych, i ſam ſiebie,
Przeſtaie natym co ma w własnym domu,
Udziela bliznim, co może w potrzebie,
Kocha Przyiacioł, pewną przeto na nie
Wkłada wzaiemność, wymuſza kochanie.
Telema iednak zawſze wządzach płocha,
Niepowściągnione rozwiia im żagle,

Choć

Choć Makarowi ſprzyia, choć go kocha,
Wſzyſtkie uciechy w ſmutek mieni nagle
Spokoyny Makar gdy ſię znią niezgodzi,
Niezmieni twarzy, lecz z ſmiechem odchodzi.
Naywiękſze dobro ceny ſwoiey niema,
Wczaſie, aż kiedy ztracone zaſmuca.
Tak ſwoią ſtratę poznawſzy Telema,
Dopiero płoche żądania porzuca,
Zaledwie życia od żalu nieſkraca,
Szukać Makara, całą chęć obraca.
Dwór iey naypierwey do myśli przypadnie,
Aby tam ſzukać kochanka ſwoiego,
Mniemaiąc: że go z łudzić mogły ſnadnie
Blaſki, powaby, życia roſkoſznego,
Wſpaniałe

SNYCERZ.

Był Snycerz, w sztuce swoiey doskonały,
Jakiego Wieki, ròwnego niemiały,
Że czy to Diabła, czyli rznął Anioła.
Wszystko misternie, i przedziwnie zgoła.
A gdy na podziw wiele sztuk wystawił,
J Imie swoie u świata iuż wsławił,
Ci ktòrzy pilniey rzeczy uważali,
Błędy w robocie iego, postrzegali.
Dostrzegli w twarzy, choć cudney Anioła,
Wyrastaiące sztucznie rożki z czoła,
Szpetnemu Diabłu, do piekielnych cieni,
Coś przydanego z iaśnieyszych promieni.

Począł więc o nim świat inaczey sądzić,
Gdy poznał, że tak sromotnie zwykł błądzić;
Dziwił się tylko piękney dłota sztuce,
Ale pogardzał brzydki błąd w Nauce.
Takie są Pisma sławnego, Woltera:
Każdy rozsądny, gdy się w nich przeziera,
Znaydzie w nich błędow szkodliwych bez miary
Cóż po nauce? gdy bez światła wiary.
Taki iest dowcip zbyt bystry człowieczy
Skłonnieyszy do złych, niż do dobrych rzeczy,
Podobien buyney nieuprawney Roli,
Gdzie mniey Pszenicy, á więcey Kąkoli,
Szczęśliwa mierność, lub sama prostota,
Gdzie przy rozsądku, pobożność i cnota.

Do FIŁOZOFOW FAŁSZYWYCH.

O! iak, fałſzywie pięknemi Imiony,
Filozofowie wielku tego modni,
Zdobić ſię chcecie, tylko dla zaſłony
Swawoli waſzych, rozpuſty, i zbrodni.
Za nic są u was Piſma, i Kanony,
Wſzyſtka myśl na tem aby żyć ſwobodniey
Wy Duchy mocne, iak was poſpolicie
Zowią, o iakże ſromotnie błądzicie!
Gdzież iuż tak dzikie, i zapadłe kraie,
Aby Nauki, czyli Prawa Swięte,
J ſame nawet pobożne zwyczaie

Od oświeconych Narodow przyięte.
Które każdemu ſam rozum czuć daie,
Lubo w iſtocie rzeczy niepoięte,
Uſzanowania ſłuſznego nie miały,
Wy, bydź mędrſzemi chcecie nad świat cały!
Podobna li to ? ażeby niebłądzić,
Zaſadzaiąc ſię na ſwym tylko zdaniu,
Zuchwale wſzyſtko, i upornie ſądzić,
Przeciw zgodnemu powſzechnie mniemaniu,
Namiętnością ſię, czy inſtyktem rządzić,
W zwykłym wrodzonym chuciom podchlebianiu,
Toć ma w podziele ſwoim rod bydlęcy
Inſtyktem tylko żyiąc nie czym więcey.

Małpy ieſt właſność , innych naśladować , *

Do takiey ſkłonna z inſtyktu zabawy ,

Człowiek inaczey ma ſwoie miarkować ,

Lecz nie za ſamym rządem ſerca ſprawy .

Rozum , i cnota , ma ſercem kierować ,

Boſkie , i Ludzkie są na to uſtawy :

Aby założyć żądzom , ſłuſzne miary ,

Z cnoty , z rozumu , z światła Swiętey Wiary .

Taki z imienia , i z ſamey iſtoty ,

Filozofii zaſzczyt , ieſt prawdziwy :

Ta

* Le Singe eſt fait , pour ètre imitateur .
L' homme doit agir après le Cöeur .
Mr. de Voltaire.

Ta kochać każe nauki, i cnoty,

Ażeby przez nie człowiek, był szczęśliwy.

Wydoskonala Rozumu Przymioty,

Duszy charakter wyraża właściwy,

Uczy zwyciężać serca namiętności,

J złą sortunę znosić w cierpliwości.

Takim rozumem zdobić się przystoi,

W nim iest naywiększe, dobro dla człowieka;

Szczęśliwy nader, kto się nim uzbroi.

Na żadén Nieba wyrok nienarzeka;

Ani się śmierci nieuchronney boi;

Wie, że go drugie, lepsze życie czeka.

Bez tey ufności wasze duchy mocne,

Lada grzmot trwoży, lub straszydło nocne.

ROLNIK

ROLNIK.

Pod dobrym Panem, żył chłopek cnotliwy,
Dorabiaiąc się chleba z mierney roli:
Kontent z swoiego Stanu, i szczęśliwy,
Ani czuł iarzma poddańskiey niewoli.
Łatwo ten pracy rolniczey wydoła,
I po spoczynku krótkim na zagonie,
Nie szczędzi znowu pot wylewać z czoła,
Kogo nadzieia cieszy, w żyznym plonie.
Ale, iako to dosyć często bywa,
Choć pilna będzie Gospodarza praca,
Że się nie zawsze naysprawnieysza niwa

Oczekiwaną korzyścią wypłaca ;
Tak i On na tę niewdzięczność natury
Kiedy się skarzy , niecierpliwie troche
O zbytnie susze , to o zbytnie chmury ,
Obwinia Nieba , przez swe myśli płoche .
Alić usłyszy z bliskiego Obłoku
Słowa do siebie : Gospodarzu miły ,
Masz łaskę Nieba , z Jowisza wyroku ,
Aby ci czasy , iak zechcesz , służyły
Dla cnoty twoiey, mieć będziesz w nadgrodzie :
Że odtąd rządząc podług własney woli ,
J roskazuiąc deszczom , i pogodzie ,
Dogadzać będziesz potrzebom twey roli .
Zaco radością niezwyczayną zdięty

Cno-

Cnotliwy Rolnik , gdy dziękuié Bogu ,
J gdy rozważa dar tak niepoięty ,
Razēm o ſporſzym myśleć począł brogu ;
Cokolwiek tylko mógł mieć doświadczenia ,
O iak naylepſzey roli ſwey uprawie ,
Już przygotował wyborne naſienia ,
Pracuie pilnie w dzień , i w nocy prawie ;
Już źiemi ziarnem dań zwykłą powierzył ,
Prac całorocznych iedyną nadzieię .
Ciepłu , pogodzie , deſzczom czas wymierzył ,
Wſzyſtko ſię podług myśli iego dzieie .
Już wzraſtaiące w buyną trawę zboże ,
Rzęſiſte kłoſy iuż z pociechą widzi ,
Zaledwie radość ſerce obiąć może ,

M I iak

J iak by Nieba lepſzym rządem wſtydzi.
Aco zwyczayna: że cudze obſzary,
Zazdrośnym oczom obfitſzé ſię zdaią,
Że cudze Krowy Sąſiedzkiey Koſzary
Sporſze nierównie wymiona miewaią.
Jemu tą rażą widzi ſię przeciwnie,
Sądząc przed czaſem, i z pozoru zwłaſzcza,
U niego tylko zrodziło ſię dziwnie,
J on to lepſzym rządom ſwym przywłaſzcza.
Na koniec kiedy naſtąpiło żniwo,
J iuż do Gumna zprowadził zbiór cały;
Gdy ſię z wymłotem kwapił nieleniwo,
Nadziei ſwoich poznał zyſk dość mały.
Zaledwo Gumno zbiór iego ogarnie,

W ſłomę, dla deſzczow zbyt hoynych , obfity
Ale uboższy , po wymłocie w ziarnie ,
Niż zbiòr ſąſiadow iego , poſpolity .
Wten czas dopiero uznawſzy ſwe błędy ;
Proſił Jowiſza, aby rząd na Niebie
Odebrał , a ſam poniechawſzy zrzędy ,
Przeſtał nazwykłym , z daròw jego chlebie.
Niechay więc każdy ſwą powinność czyni ,
J z ufnością ſię Bogu upokorzy ,
Pròżnemi ſkargi niech Nieba niewini ,
Bòg pracuiącym pożytku przyſporzy .

MIERNE MIENIE.

Szczęśliwym się zwać może, z miernym mieniem,
Człowiek ; ale ten szczęśliwszym bez miary
Kto umie, wolną myślą, i sumnieniem
Boskiemi mądrze rosporządzać dary.
Lub znosząc mężnie dolę swą ubogą
Bardziey się hańby boi nad śmierć srogą :
Nieuwiedzie się żadnym podłym zyskiem,
Na małym przestać przy skromności umie,
On ubolewa nad bliźnich uciskiem,
J ich potrzebie chętnie wyrozumie,
On za Oyczyznę, i za Przyiaciela,
Choć by też umrzeć łatwo się ośmiela.

WSTYD

WSTYD I SKROMNOSC.

W ten czas gdy Jowiſz zſtąpiwſzy na ziemię,
Jął lepić z gliny pierwſze Ludzkie plemie.
Nadał mu razem rozliczne przymioty,
Żądze, pragnienia, przywary, i cnoty.
J Namiętnościom, iako ktòry baczył,
W lepiance ſłabey mieyſca ſwe wyznaczył;
Aż mu po czaſie pozniey na myśl przyidzie:
Żè wtym podziale, zapomniał o Wſtydzie;
Niewyznaczywſzy żadnèy części ciała,
Gdzie Wſtyd, i Skromność ſiedliſko mieć miała,
A tak pozwolił: aby weſpół wſzędziè,
Gdzie ſię namiętność mieścić iaka będzie,

J Wſtyd

J wſtyd, z Skromnością wſpòlne miał mieſzkanie,
Odtąd są z niemi w nierozdzielnym ſtanie.
Wſtyd z prawdą zgodny, a kłamſtwēm ſię brzydzi,
Zdradzić ie gotòw, tak go nienawidzi.
Skromność, z miłością ściſle ma przymierze,
Z nią chodzić zwykła, i zniey pochop bierze.
Z ich ſciſley ligi, miłość choć ieſt ſkryta,
Łatwo ią każdy z oczu ſkromnych czyta.
Nakoniec, miłość ſzacowna z iey wſpòłki
Traci ſwą cenę, bez tey Przyiaciołki,
J co naywięcey zdobi młode lata,
Gdy wſtyd niewinny piekną płeć przeplatá.

GETOWIE.

Zyią Getowie dobrzy , cnotliwi ,
    Ktòrych bez gruntu pomiary ;
Ziemia obficie karmi , i żywi
    Hoynemi Cerery dary .
Ani ich dłuższa nad roczną praca ,
    Uprawą roli zabawia ;
Nią się na przemian inny wypłaca ,
    J Snopki dla wszystkich stawia .
Dzieci bez Matki osierocone ,
    Tam dobra rządzi Macocha ;
J między własne swe policzonè ,
    Równie przytula , i kocha .

Nie ufa wniofkom , Mężem niewłada ,
Pofażna Żona z Urodą;
Ani nadziei w Gachu pokłada ,
Płoche ią myśli niewiodą .
Pofagiem u nich Rodzicow cnota ,
J ow wftyd w nich boiazliwy ;
Obcego łoża hańba , fromota ,
Związek wierności prawdziwey .
Zgoła grzech u nich ledwie ieft znany,
J nic fię złego niegodzi ;
Kto w złym uczynku ieft przekonany ,
Za grzechem pewna śmierć chodzi ,

Fischler

O UBOSTWIE

Był ten nader niecierpliwy,
Lub nad zamiar bogactw chciwy,
Ktòry z Ubòstwa tak pōdłą
Wyprafzał się Bogu modłą :
Abym krzywo nie przysięgał,
Do cudzych trzosow nie sięgał,
Uczyń mnie Panie bogatym.
Znać nieumiał przestać natym,
Co Bòg z swoiey opatrzności
Dał każdemu do sytości.
On dał żywność wietrznym ptakom,
Chleb obmyśla, i Żebrakom.

Prawda że kto nędzę wsławia ,
Próżną się chlubą nadstawia
Gdy z tą chlubą pospolicie
Nie zgadza się iego życie .
Co ubóstwo wychwalali
Wśrod bogactw , chlubnie baiali .
Znosić ie mężnie w potrzebie ,
Wytrwać choć o suchym chlebie,
Ządzą bogactw się nie palić
To iest u mnie słuszna chwalić .
Ma bogactwo swóy szacunek ,
Przez zbior prawy , i szafunek ;
Zdroy choć czysty bagnem będzie ,
Jezli przytkany osiędzie .

Skarb

Skarb ſkąpemu tyle ſłuży ,
Jako i woda w kałuży .
Aż ſię dieląc w dzdzyſte roſy ,
Pożyteczne rodzi kłoſy .
To czynią zbiory przyſtoyne ,
Przechodząc przez ręce hoyne ;
Zwłaſzcza gdy mądrym wymiarem ,
Szafuią tym Nieba Darem .
Ubogi w ſwey nędzney doli ,
Niema nic , prócz dobrey woli ;
Czymby bliźniego ratował ,
Możnieyſzym to Bóg zachował .
Niemaſz przeto bogactw winić
Byle przez nie dobrze czynić ,

Nie iak ów obrzydły fknera ,
Co wfzyftko do kupy zbiera ,
Bliźniego nędzy nieczuie .
J fobie nawet załuié ,
Lub ow , co rozprafza marnie
A cudze pod fiebie garnie .
Wfzyftko wpròżny łoży zbytek ,
Nie na powfzechny pożytek
Jak by mniemał że dla niego
Swiat ieft ftworzony famego .
Bóg ieft Swiata Gofpodarzem
Ciebie uczynił Szafarzem ,
Dał ci więcey nizli trzeba ,
Byś udzielał bliznim Chleba .

Ale iakieś prożne dumy
Pomieſzały nam rozumy.
Każdy ſię nad ſtan ſwóy ſadzi,
Roſtropności ſię nieradzi:
Pan nad inne chce być Pany
Chudy z niemi być zrownany;
Nietrzyma ſię w ſwym obrębie,
Choćby chleba uiąć gębie.
Rachuymy ſię tylko ściśle,
A nieſtawiaymy w umyśle
Tych, co więcey nad nas maią
J ſzczęśliwſzemi ſię zdaią;
Na których tyſiączne pługi,
Orzą Niw obſitych ſmugi;

Co

Co maiętności dziedziczą,
J dochody więkſze liczą.
Powſtaniemy z tego błędu:
Ze Bóg na nas niemiał względu,
Kiedy nam dał tyle chleba,
Jle do życia potrzeba.
Same tylko przyrównanie
Nędznych czyni w każdym ſtanie.

MIERNOSĆ SZCZĘSLIWA :

Pyſzné Dęby, co Niebios wierzchołki tykaią
Oprzeć ſię ſrogich wiatrow ſzturmom niezdołaią

A zaś Trzcina pokorna, że ſię łatwo chyli,
Pròżno ſię na nią *Auſter*, i *Akwilo* ſili.
Kwitnie drzewko poziome w ulubioney ciſzy,
Gdzie zaledwie groźnego Jowiſza grzmot ſłyſzy.
O iak ſzczęśliwa mierność, ktòrą mądry ſtoi,
Beſpieczny od nawalnic, gromow ſię nie boi.

HONOR I ROZUM.

Od tąd iak Honor z Swiata uſtąpił prawdziwy,
A mieyſce iego poſiadł Jmpoſtor złośliwy;
Trudno ſię mu opierać, próżno Satyr łaie,
Jakie On uſtanowił czczemy obyczaie,
Zawſze Rozum u Swiata pierwſze miał pochwały,
Toż i teraz; lecz inne uſtawy naſtały:
Nie ten mądry; którego wſzyſtkie dobre ſprawy;
Lecz kto zwrotnym dowcipem zdatny do Zabawy;
Kto uſzy głaſkać umie podchlebſtwem łagodnym,
Kto, do Praktyk przewrotnych, i Jntryg, wy-
godnym.

Są, i do sławy mądrych, bezczelni natręci,
Mądrzy, uczeni, z samey choć tylko pamięci,
Są mòwni Krasomowcy, co brzmiącemi słowy
Zwodzą uszy, czczym wdziękiem, bez wątku osnowy;
O sprawy się nie pytay, pisze nawet drugi
O Gospodarstwie Księgi, sam brnie ślepo w długi:
Moralnością się chlubi, choć kłamca dowodny,
Niestatek, oszust, Bankrut, w sentymentach modny,
By też i z Przyiaciela, byle kształtnie, szydzi:
Tak nieznacznie swóy rozum sławi, innych hydzi;

Aby się zaś nieodkrył z swą złością niebacznie,
Na obmowisku kończy, co od pochwał zacznie.
J takim ci to teraz żyć potrzeba wzorem.
Pod następcą prawego, fałszywym honorem.
Jest i drugi gatunek modno mądrych; który
Przybrawszy się w postawę, i humor ponury,
Udaie Filozofa, i z miną surową,
Wzgardza wszystkie świętości, drwi odważnie
głową.
Na czas też swym dziwactwem posiedzenia śmie-
szy,
Jawnie łaie występnych, sam kryiomo grzeszy;
Leniwiec, Próżniak, gnuśny, duma, pisze czyta.
J w rodzaiu uczonych, istny Hypokryta;

Zbiera czaſem nowinki, i plotēczki czaſem,
J iakoby z niechcenia rozſiewa nawiaſem;
A pod pozorem prawdy, i wolnego zdania,
Wſpak wſzyſtko iak mu trzeba, chwali, lub nagania.
Coby mu należało ręką na chleb robić,
Woli do pròżniackiego życia ſię ſpoſobić;
J tak u Pańſkich ſtołòw, darmo ſpiia, ziada,
Paſibrzuch, co wdzień czytał, w wieczor przepowiada.
Sentymentā wybòrne, w pierwſzym teraz względzie,
We wſzyſtkich ſpòłecznościach, pēlno ich ieſt wſzędzie,

 Tak

Tak o nich zawſze mówią : że nic albo mało ,
Dopełnienia ich w ſkutkach , czaſu niezoſtało .
Moralnością powſzechną , ieſt miłość bliźniego,
A ta ſię ma zaczynać od ſiebie ſamego ,
Aby była porządną , i z natury Prawa ,
Wygurówała , teraz , ta dawna uſtawa ;
J tak ſię iey tych czaſow , uſilnie trzymamy ,
Że tę miłość od ſiebie zawſze zaczynamy ;
Za takim ſentymentem , i Oyczyzna chodzi ;
Kochamy ją, pokąd ſię z naſzym zyſkiem zgodzi;
Tak rozum i Nauki powinny nam ſłużyć ,
Abyśmy ich do naſzey żądzy mogli użyć ;
Na cóż by ſię nam wſzyſtkie rozumy przydały.
Gdyby nas, zamiaſt zyſku, martwić tylko miały?

Powściągać namiętności któż tey prawdzie iaſney
Sprzeczy ? że ſię dogadza w nich miłości właſney.
Tak i Królow kochamy, pokąd chleba daią,
Niewdzięcznością płaciemy, gdy dawać przeſtaią.
Miłość właſna porządna, takie ſkutki czyni,
Że iey trudno naſycić, przeto Króla wini.
To Rozum Wieku, te są obyczaie w modzie,
Ze nam wſzyſtko ma ſłużyć ku naſzey wygodzie.
Spoyrzyć, gdzie ſprawiedliwość ma ſwoią ſtolicę,
Ten co Prawa, Statuta, wywraca na nice,
Co złe ſprawy wygrywa, przeto pieni ſzuka,
Nią ſię ſławi, bo dobre wygrywać nieſztuka;

Jurysta wszędzie wzięty, i w pierwszym honorze,
Na zepsowanym tego Impostora Dworze.
Takiey Cechy rozumy maią teraz cenę,
Na tym Kunszt, aby dobrze umieć grać swą scenę.
Niech Wieśniak, lub Wieśniaczka do Miasta zawita,
Czy ma rozum? czy ładna? Każdy nayprzod pyta;
O cnoty nikt niebada, choć za czasow dawnych,
Same cnoty czyniły Ludzi dobrze sławnych:
Wielki Swiat przeinaczył wszystko dziś swym sądem.
Galanteryą teraz, co było nierządem;

Skromność

Skromność, i wſtyd niewinny, wieyſką ieſt
proſtotą
Dobroć, ſzczerość, pokorę, głupich zowią cnotą.
Szuler, ktòry niedawno grał w bicza z chłopięty,
Byle złotem doſadzał, zaſiada z Xiążęty;
Byle ieſzcze Woltera morałow ſwobodnych
Do rozpuſtnego życia ſwawoli wygodnych
Liznął, w ſmutnych momętach ſzczęścia alter-
naty
Już ci będzié policzon między Litteraty.
Lubieźnik za grzecznego, z pogorſzeniem młodzi,
Wſzyſtko pod odmiennemi imiony dziś chodzi.
To rozum wieku tego, i honor. więc komu
Jnaczey ſię podoba, ma pilnować Domu.
Niechay

Niechay się po dawnemu z pożytkiem zabawia
Sczepi Sady, Ogrody, i Role uprawia,
Korczuie, Łąk dobywa, rozmnaża obory,
Niech Kray zdobi budowlą w cudzoziemskie
wzory,
Niech drogi dla powszechney prostuie wygody,
Mosty stawia, bagniste niech osusza wody;
Nad wszystko stan ubogich Rolnikow niech
słodzi,
Jch oświeca, i od złych nałogow odwodzi.
Jeśli istney wolności na Seymiku użyć
Chce; więc podłą nikomu niema kryską służyć,
Lecz z samey zaleconym cnoty; aby miały
Zdatnych Mężow do rady, Seymy, Trybunały,
Niech

Niech ſam zyie, ſpokoynie, niech godzi Sąſiady.
A czego ſię domyśli ſam bez cudzey rady
Niechay z żoną uczciwą tak iako ſię godzi,
Przy wſtrzemięzliwym życiu zdrowych ſynow płodzi,
Niech ich wcześnie ſpoſobi, iako ktory woli,
Do ſzabli, czy do piora, albo i do roli,
Niech wiernym zawſze będzie Oyczyznie i Panu,
Aby był użytecznym, podług ſwego ſtanu.
Taki był dawniey honor, i rozum na Swiecie,
A iezli go niebyło, być powinien przecie.

O NAUKACH.

Nie odrzeczy są te zdania:
Że niezawszē z Ksiąg czytania,
Ale podług czytelnika
Głowy, pożytek wynika.
Nie każdy las Dęby rodzi,
Albo Jelenie wywodzi;
Są też chrusty, i krzewiny
Dla pospolitey Zwierzyny.
W Morzu żyią Wieloryby,
W Sadzawkach pomnieysze ryby,

Uſtarz rumaka oſiada,
A ſzkapa podłego ſtada
Ledwie zdolna włoczyć brony,
Lub pługiem zkładać zagony.
Więc iak Goſpodarz przezorny,
Inne na roli wyborney,
Inne w podłey ziarno ſieie
Z gruntu mierząc ſwe nadzieie;
Lub Ogrodnik doświadczony,
Rozrządza ſwemi naſiony,
Ziemi uprawą dogadza
I z niey rożne wyprowadza
Kwiaty, zioła; iednak bywa:
Że ſię wmieſza i pokrzywa,

W każdey płonce osobliwey ,
Szczepi owoc iey właściwy .
Tak natym należy wiele ,
Ażeby Nauczyciele
Zdolność pierwey uważali
Uczniow swych , natey przestali ;
Kruszec , kamień , iaką który
Ma swą własność od natury ,
Choć go ręka kształci , ceni ,
Lecz istoty nieodmieni .
Diamentu brudy zmyie ,
Krzemienia podłość odkryie .
Bòg Swiat tworząc miał na pieczy ,
Dać swą własność każdey rzeczy .

Osobliwym w Swiecie całym
Opatrzności swey podziałem,
Między liczne ludzi tłumy
Podzielił Bog, i rozumy.
Zważmy, iak w tey dziwney sprawie
Rozrządził wszystko łaskawie;
Jak podzielił różne stany
Tych na sług, owych na Pany;
Choć nierówno szczęście płuży
Jeden rządzi, drugi służy,
Wzaiem się oba bogacą,
Gdy ci służą, tamci płacą.
Nie każdemu pisma zkładać;
Innym ręką trzeba władać;

Jedni ſznurem ziemię mierzą,
Drudzy wiatrom żaglow wierzą,
Nim Swiat ſtworzon tak być miało:
Że ſię wſzyſtko wſpól mieſzało;
Ale ſkoro wieczna ſiła
Ciemność z Swiatłem rozłączyła
Morze uięte w ſwe brzegi,
Wyznaczone Słońcu biegi,
Ma ſwych darow zamierzenie
Każde żyiące ſtworzenie.
Od niey iako promień iaſny
Ma ſwòy duſza przymiot właſny,
J, na iakie kogo ſtanie
Mniey, lub więcey, rozeznanie,

Bo choć

Bo choć rownie doſkonała ,
Pokąd iednak w więzach ciała
Są namiętności ſprężyny
I do Cnoty , i do winy .
A choć zdolność nie iednaka ,
Gdy i Swiata poſtać taka ,
Wſzyſtko iednak dobrze , zkładnie
Do ſwoiey miary przypadnie .
Niech ten komu ſię doſtało
Do Nauk poięcia mało ,
Stanie natym : że mu trzeba ,
Z rąk ſwych pracy ſzukać chleba .
Tak chce natury porządek :
Że nie nogi , nie żołądek ,

Ani

Ani ręce choć pracuią ,
Ludzkiemi ſprawy kieruią ,
Lecz na powſzechny pożytek ,
Głowa trzyma ſter ich wſzytek ,
Wſzyſtkich członkow ſkład człowieczy
Każdy do ſwey zdatny rzeczy .
Będzie proſtaczek cnotliwy ,
Bez nauki ſprawiedliwy ,
Niech wie tyle w ſwey proſtocie ,
Że wſzyſtko zaległo w Cnocie .
Częſto rozum zle ćwiczony
Zrówna miecz wręce ſzaloney ;
Który by był mniey zaſźkodził ,
Tym zoſtawſzy , czym ſię rodził .

O iak wielu z młodych ludzi!
Próżnością się samą łudzi,
Z Książek a zwłaszcza bez braku.
Więcey do złych biorąc smaku.
Między niemi są, i tacy,
Którzy bez nauk prostacy,
Mniey by pewnie byli znani,
Przez nie, z głupcy poczytani.
Takich ucząc, wierz mi proszę,
Rzucasz perły przed kokosze.

ZYCIE WIEYSKIE.

O! iak są miłe takowe zabawy,
Zwłaſzcza w zchylonym wieku do ſtarości,
Jakie około roli ſwéy uprawy
Miał wielki Wirgil, w piérwſzey ſwey młodości,
Mantuańſkiego Jeziora, gdzie wody
Na wielorakie dzieląc ſię ſtrumiénie,
Obfitą paſzą żywią liczne trzody
I gęſte gaie wdzięczne daią cienie.
Tam, on rolnicze, i paſterſkie wcześniey
Upodobawſzy życie, wśrzòd koſzary
Przyiemnie nucił, i ſwoiemi Pieśni,
Sławił przed Swiatem hoyne ziemi dary.

Ale

Ale wnet, mimo Mewiuſza zdanie,
  Z tęſkniwſzy ſobie Paſterſkie, opuścił
Miley Aminthy z Alexym mieſzkanie,
  J do Dworu ſię mniey uważnie puścił.
Dworuć to raczey chronić ſię potrzeba,
  A na Wſi życie prowadzić ſwobodne.
Tam z hoynych darów, od ziemi, i Nieba
  Zyć, i przepędzać milē dni pogodne.
Bożku Parnaſſu, i który przyſwiecaſz
  Dniowi, dałeś mi pamiętnē przykłady,
Któremi we mnie równe chęci wznieciaſz
  Abym twoiemi poſtępował ſzlady,

Ale ty, prożney dogadzaiąc chlubie
    Byłeś Pasterzem Krolewskiego stada,
Ja cudzych owiec, mniey przyznam się lubię
    Miła mi tylko własna ich gromada.
J drzewo własną ręką zaszczepione,
    Milsze w mych oczach, nad pyszne Ogrody
Wersalskie w tysiąc ksztaltów ozdobione,
    J wnich przecudne pryskaiące wody.
Próżno Fontenell obce przydal wdzięki
    Piszczałce wieyskiey, swym Rytmem sławione
J swym Pasterzom rozrzutnie z swey Ręki
    Nadał dowcipy, piękne, i ćwiczone,

Pròżno mu było, ſilić ſię i ſmażyć
Wśrzod Miaſta żyiąc, na Rol wychwalenie;
Kiedy ſię na to nieumiał odważyć,
Ażeby był miał onych doświadczenie.
Ja chcę, by ſame ſerce to mòwiło,
Bez natężoney Authora zalety:
Co komu lubo, i co ſercu miło,
Jnaczey kłamſtwem ieſt wymyſł Pòéty.
Niema nic ſztuka z lubością wſpolnego
Zadnym dowcipem w Ludzi niewmòwiemy:
Aby co kochać, bez czucia właſnego:
Nie piſzmy przeto tylko co czuiémy.

Ale mi rzecze : Panek utopiony

W Mieyſkiego życia uſtawiczney wrzawie ;

Czyliż bydź może kto uſzczęśliwiony ?

Jak i tchnąć można , nieżyiąc w Warſzawie.

Ządze , nadzieie , Roſkoſzė , intrygi ,

Temi ſię żyiė w Mieście na przemiany ,

Namiętność iedna , z drugą na wyścigi ,

Jak wieniėc, z kwiatow rozlicznych utkany,

Zabawia zmyſły ſłodko pomieſzane

Uſtawicznemi na przemian obroty ;

Jeżeli ſerce niemi niepiiane,

Czuię , że muſi uſychać z tęſknoty ,

Poſtòy Młokoſku , i poczekay troche

Niechay wiek czoło uymie w ſwoie karby

Niech

Niech rozum z laty, utrze żądze płóche,
Pierwſzey młodości, gdy pozbędzieſz farby,
Niech cię opuści Filida miłośna;
Niewdzięcznik zdradzi, niech cię oſzuſt zkradnie
Niech Hypokryty nienawiść zazdrośna,
Z Językiem, iadu pełnym, na cię padnie
Niechay ci możny kredytem u Dworu
Bogacź odeymie zaſłużone ſtopnie,
Niech ich przed tobą człowiek bez honoru,
Podłym faworem wynieſiony dopnie;
Náten czas uznaſz, i przeſtanieſz na tém,
Iż żyć potrzeba dla ſiebie nareście,
J lepiey umieć rozſtawać ſię z Swiatem
Gdy on nas rzuca, niżeli żyć w Mieście.

NADGROBEK DAMY
Zacney i Pobożney.

W Cnotach, w uczynkach dobrych Pani niezrównana,
Tu iest, w srod sług, i Gromad swoich pochowana,
Zanic ważyła wszystko, co tu nad was miała,
Aby dobro istotne, za czcze, posiadała,
Nic nie wniosła na ten Swiat, nic nie wzieła z sobą,
Piękność Duszy, ta cała była iey ozdobą,
Zyicież i wy tak, iak ta żyła, na tym Swiecie,
A równemi Pani swey, na tamtym będziecie,

Z OPE-

Z OPERY
Metaſtaziuſza.

Pſzczołka i Paiąk ieden sok piią;
Z iednych ziołek kwiat zbieraią,
Lecz te pokarmy, któremi żyią,
Nierównie ſię im nadaią,
W Paiąku kwiat ten iadem ſię ſtaie,
J Ow Sok ſłodki goryczą,
A Pſzczołka z tegoż kwiatu miód daie,
J Ul napełnia ſłodyczą.

NĘDZA ZYCIA.

Czyliż niedosyć żaraz od powicia
Łez wyciskaią nędze, i ucisk i
Do doczesnego przywiązane życia?
Czyż mu przyspieszać ieszcze kres, dość blisk i,
Przez własne nasze swary, niepokoie,
Okrutne woyny, i krwawe zaboie!
Niezgodne dzieci, choć iednego z Nieba
Oyca, szukaycie ulgi swych przykrości,
Kochać ci się to wzaiemnie potrzeba,
J słodzić nędzę w braterskiey miłości
Wspomagaiąc się wzaiem, w każdey chwili.
Wszakże i cierpieć w iedności iest miley.

Rośpácz to tylko zgubionych iest Duszy
Na samych siebie srogich, i okrutnych
Jednym łańcuchem zprzężonych w katuszy
Złoczyńcow wściekłych, i Łotrow wierutnych,
Którzy się wespoł szarpią tym żelazem
Coby go sobie ulżyć mogli razem,

MĄDROSC , I SPRAWIEDLIWOSC .

Jak ſprawiedliwość ; tak i mądrość wiele
Są ſzacowane kto ie ma w podziele .
Lecz te przymioty maią być doyrzałe ,
Aby pozyſkać wiekopomną chwałę .
Nie dość być mądrym , niedość ſprawiedliwym
By doſkononałym być , oraz ſzczęśliwym .
Mądrość za ſobą ſmutne myśli wodzi ,
Z Sprawiedliwością obok ſrogość chodzi .
Połącz z rozumem weſołość uczciwą,
Z Sprawiedliwością , Ludzkość litościwą .
J kiedy ſłuſzną zachowaſz w tym miarę ;
Ześ doſkonały , na ten czas dam wiarę .

FILIS

Z METASTAZIUSZA
o Fortunie.

Na kogo ſpoyrzę wěſołym okiem,
Temu i zima kwiat rodzi,
Temu pod grubym nocy Obłokiem,
Na żywym swietle nie schodzi,
A kogo Zorze me nie prowadzą,
Kogo mrok móy ciemny zaydzie,
Tēmu i Laſy Liścia nie dadzą,
J w morzu wody nie znaydzie,

Z TEGOZ O TEYZE.

Prędkam ieſt, równo z Wiatry ſzybkiemi
Twarz mienię , w nogach nieſtałam ,
J w krótce zemſty ſzukam nād temi ,
Którym niedawno ſprzyiałam ,
Upadłe gmachy z gruzu Odwalam ,
J z pracą dzwigam z ruiny ,
Też samē znowu z pracą Obalam ,
J w pierwſze ſtrącam perzyny ,

DELI PASTERKA.

Piękna Deli, gdy Kwiatki po Gaiu zbierała
Jam pasł Owce pod Gaiem, znak mi ręką dała.
Rzucam Trzodę z radością, i biegnę, gdzie była,
Alić nielitościwa w Gęstwinę się zkryła.
Aż widząc że iey znaleść niemogę strudzony,
Rozśmiała się, tak mi ią wydał śmiech pieszczony.

AMARYLLA PASTERKA.

Nadobna Amarylla utopiwſzy oczy
W czyſtym zdroiu, gdy pięknych poprawia warkoczy,
Zſzedłem ią nieſpodzianie; nagłym mym widokiem
Przerażona ucieka niedościgłym krokiem.
Z oczu iey iednak wdzięcznych poznałem dowodnie
Że iey ſerce, i nogi, ſzły z ſobą niezgodnie

ANTEK

Z METASTAZIUSZA.

Skała w zburzonym morzu ſtoiąca

Zda ſię, iż ſię rwie i chwieie,

Ze nad nią fala wyżey biiąca,

Pogrąży ią i zaleie,

Ow iednak cały głaz nie wzruſzony,

Trwa na ten wſzyſtek ſzturm ſrogi,

Aż potym Nēptun w Wodach zniżony,

Z ſkromnością liże mu nogi.

Z TEGOZ.

Prożno ſię na mnie ma czyi gniew srożyć,
Trwać będę zawſze w mym ſtanie,
Bo sama która może mnie trwożyć,
Wina ieſt, a nie karanie,
Jeżeli wierność, ieſt u was winą,
Sam ſię być winnym wyznaię,
A za tak piękną winy przyczyną,
Chętnie ſię pod miecz poddaię,

Z TEGOZ.

Bardziey niewidzi, im więcey wlepia
Kto oko w swiatło słoneczne,
Bo go te same światło zaślepia,
Ludzkiemu oku zbyteczne,
Przy Spadkach Nilu, w Morze spieszących,
Ktòrzy się blisko schowali,
Nie słyszą szumu Wod spadaiących,
Choćby naypilniey słuchali,

Z TEGOZ.

Ja ieſtem dobrym Paſterzem owym,
Który mą tak Trzodę poważam,
Ze za iey całość, przykładem nowym,
Zycie na ſtratę narażam,
Znam ia Owieczki moie Kochane,
J one wzaiem mnie znaią,
Gdzie idę, za mną idą zebrane,
J głosu mego ſłuchaią,

Z TEGOZ.

Zabity Abel; krwią nie słowami,
Na zabóycow się swych żali,
Ach; o nas mowa ta, bo my sami,
Na Głowę iego broń dali,
Torem złych Przódkow, każdy z nas idzie,
Choć się drogami ich brzydzi.
Kaima każdy z nas ma w ohydzie,
A sam go w sobie nie widzi,

TE-

Z T E G O Z.

Nieśmie nic, ani zdoła osądzić
Umyſł, myslami ſkłocony,
Bo sobą dobrze nie umie rządzić.
Widząc, że zewſząd sciśniony,
Wątpiąc waży ſię, nic nie ſtanowi,
W chęciach swych błądzi, iak w Leſie,
Podobny Łodce i Okrętowi
Ktòry, bez Rządzcy, wiatr nieſie,

DO

40 1854 Leitz

DO DZIEWECZEK.

Piękne Dzieweczki, co ſię chlubicie
Płci waſzey władzą ſrogą na Swiecie,
Niedość ſzczęśliwe ieſt waſze życie
Jeśli w niey tylko ufność kładziecie.
Bo ſkoro pierwſza młodość upłynie,
Z nią i uroda waſza przeminie.
Cóż być milſzego, nad Wioſnę może,
Jak piękne kwiaty widzieć ſię darzy,
Pyſzne Narcyſſy, i wdzięczne Roże,
Wſzyſtko to Jeſień, i Zima zwarzy.
Płeć waſza mleczna, lice rumiane,
Na tę przyiść muſzą ſmutną odmianę

Ty tylko iedna , z innych tyſiąca ,
Sama moiemu ſercu wybrana ;
Trwożyć cię niema naſtępuiąca
Płci twoiëy ślicżney przyſzła odmiana ;
Bo w każdey wieku twego przemianie ,
Cnota ci ſama za piękność ſtanie .
Zaden czas , ani żadna przygoda
W ſercu cię moim , nic nieuſzkodzi .
To mi naytrwalſza piękność , uroda
Gdzie dobroć duſzy , z nią weſpoł chodzi ;
Ta mi cię kochać zawſze zaleca ,
Choć zgaſną żądze, ktòre płeć wznieca .

POKORA

POKORA.

Piękna Cnota Pokory, gdy ſię z sercem zgadza
J na ſzczerey bliźniego miłości zaſadza:
Ale ſię ſtrzeż obłudy, co Kozła nałogiem,
Jm niżey głowę zchyla, tężey biie rogiem,

Z METASTAZIUSZA.

Wy ſię na ziemi ſłuſznie śmieiecie,
Z płaczącey próżno Dzieciny.
Bo sądząc, lepiey to poznaiecie,
Ze niema płaczu przyczyny.
Ale też w Niebie, i zwas ſię śmieią,
Co to Lat wiele liczycie,
Ze chociaż wam iuż włoſy ſiwieią,
Często, iak Dzieci, błądzicie.

SZCZODROBLIWOŚĆ.

Jesli czyniſz hoyności dla doczeſney chwały;
Odbieraſz, tu na Swiecie, nadgrody zyſk cały.
Prawdziwey zaś ſzczodroty inna ieſt uſtawa,
Niech niewie ręka lewa, co uczyni prawa.

Z METASTAZIUSZA.

Zawiędłe Dęby w Gorach rosnące,
Chociaz ſkaliſty grunt maią,
Gdy niemi wichrzą wiatry walczące,
Jeſzcze ſię bardziey zmacniaią,
Drzewo, gdy ie mroz warzy sciśnieniem,
Z Kwiatu i Liścia odziera,
Głębiey ſię w ziemi ſtwierdza korzeniem,
Tracąc piękność, sił nabiera.

SĄD LUDZKI.

Ludzkie, o Ludziach, sądy są zawodne:
Jesli chceſz życie prowadzić ſwobodne,
Cnota z rozumem niech twe rządzi ſprawy,
Miey płoche plotki za próżne żabawy.

z METASTAZIUSZA o FORTUNIE.

Chlubić ſię możeſz, że Swiatem całym
Rządziſz, że Prawa mu daieſz,
Alė nad sercem, władzę, wſpaniałym,
Nie ſłuſznie sobie przyznaieſz,
Niech ci ſię podłe głowy kłaniaią
Tyranko Ludzi cnotliwych,
Którzy to inſzych zalęt nie maią
Prócz darow twoich zelżywych.

NIEPODLEGŁOŚĆ.

Zyią niektórzy kontenci z swey roli,
Te ich, co Krolow, przedſiewzięcie było:
Ażeby cudzey nie ulegać woli,
By im do sytu chleba wyſtarczyło;
J choćby własną ręką wodzić pługi
A podłey nieznać nikomu uſługi.

Z METASTAZIUSZA.

Niech ſię Fortuna sępi i chmurzy,
Zwyczayny iuż ſię nie boi,
Kto ſię do więkſzych przyuczył burzy,
Na mnieyſze; iak ſkała ſtoi,
Wiatry nawalność żegluiącemu
Szkołą są Zeglarzowi,
Troſki, przypadki, tu żyiącemu,
Są szkołą człowiekowi.

NA OBRAZ LUKRECYI z TARKWINIUSZEM.

Lukrecyo! coś imie swe w Rzymie wsławiła,
Ześ się winy Tyranna krwią własną zemściła;
Pięknieyszą Cię Zuzanna przewyższyła chwałą
Ty po grzechu, ta pierwey, była na śmierć śmiałą.

Z METASTAZIUSZA.

Z Tysiąc serc, iedne mieć iuż obrane,
W nim sobie gniazdo założyć.
A potym tego widzieć odmianę,
Jak ciężki zwykło żal mnożyć!
Wy; którzy w zaszłey dobrey przyiazni,
Teyście odmiany doznali,
Powiedzcie; iak wam to mysli drażni,
Jakeście na to stękali.

NA OBRAZ ZUZANNY.

Nastraszona, utratą sławy, Lukrecya,
Cierpi gwałt Tarkwiniego, potym się zabiia.
W tak złym razie Zuzanna zrobiła inaczey,
Umrzeć bowiem dla cnoty chciała; nie z rospaczy.
Kto się samym honorem, podług Swiata, rządzi,
Taki łatwo, przykładem Lukrecyi, błądzi;
Cnota sama, na gruncie zasadzona wiary,
Zachowa cię od grzechu, i wszelkiey przywary.

NA

NA OBRAZ DAWIDA, I BETSABE.

Jeśli wiesz: iak Betsabe, Uryasza Zona,
Nierządnie od Dawida była polubiona,
Pomniey razem, iak za to pokutuiąc wiele,
Łez wylewał, i suchy chleb maczał w popiele.

Z METASTAZIUSZA.

Igrzysko czyni Fortuna z Ludzi,
Kiedy naybardziey nam sprzyia,
Na czas nieiaki oko ułudzi,
Potym iako cień przemiia,
Gdzie przed tym była katusza sroga
Stawia Pałace złocone,
Gdzie było Morze Okrętow droga,
Zasadza Drzewa Zielone.

NA OBRAZ HERKULESA, z ONFALĄ.

Herkules dla Onfali, i nie ieden pono,
Zmienił Zbroie na przędzę, Szablę na wrzeciono.

Z METASTAZIUSZA.

Natym swiatowych widokow Placu,
Rożne nam Sceny rozdano,
Jednym ie w Chacie, drugim w Pałacu
Wſzyſtkim grać swoie kazano.
Na czas nas tylko różni odzienie,
J Stan czy wielki, czy mały,
A kto ſię lepiey sprawi w swey Scenie
Ten sam odbierze pochwały,

DAMY SKUBIĄCE PŁATKI do RAN

Gdy śię woienni ludzie we krwi pławią,
Pobożne Damy płatkami śię bawią,
J miękkie płòtna, ſkubią w nitki drobne,
Pierzu podobne.

Pod tą ich pracą maią folgę rany,
Oraz ratunek biorą pożądany,
Zda śię: iż co Mars okrutnego broi
To Wenus goi.

Choć czaſem piękne rączki, iak ich winią,
W zadaney ranie, zapału przyczynią,
Miło to iednak, choć na czas kaleczą,
Kiedy, i leczą.

Okrutną kiedyś Deianira była
Co Herkulesa koſzulą raniła ;
Jnne cnotliwych Heroi ſą ſprawy,
Lepſe zabawy ,
Właściwy to iest przymiot piękney Duſzy
Ze ſię litością dla bliźniego wzruſzy .
Niech ſię wam waſza , tak chwalebna praca
Z Nieba wypłaca .

MIŁOSC OBUDZONA.

W Leſie odludnym, po ciemney krzewinie,
Przechodziłem ſię w miłey ſpokoyności
Aż widzę Dziecie ſpiące przy dolinie,
A to był Bożek okrutney miłości.
Zbliżam ſię, piękność Dziecinỹ mię nęci,
Którey mi ſię ſtrzedz bardzo należało,
Poznałem w twarzy, com iuż w niepamięci
Miał, niewdzięcznicy mey urodę całą.
Uſta miał wdzięczne; płeć krew z mlekiem żywa
Jakby iey własna; kogoż to niezłudzi!
Weſtchnę; w tym miłość ze ſnu ſię porywa
Zwyczaynie miłość łatwo ſię obudzi.

Natychmiast wstrzepie skrzydła, i łuk mściwy
    Porwie, wznosząc się szybkim w obłok lotem
Rani mię w serce, z okrutney cięciwy,
    Srogim miłości nieużytey grotem.
Jdź (rzecze) do Nog Sylwii, na nowe
    Goreć, i pałać, pokąd życia twego.
Służyć iey będziesz, podday iarzmu głowę,
    Za to, żeś mię śmiał obudzić śpiącego.

MŁODEGO z STARĄ MAŁZENSTWO.

Dziwowano ſię komuś, ale bez przyczyny
Ze wſzedł w iarzmo Małżeńſkie, puływieczney ba-
biny.
Do tego ieſzcze ſzpetney, i że z nią poſpołu
Zwykł przeſiadywać, prawie całą noc u Stołu.
Łatwo zgadnąć powaby tey Oblubienicy;
Lepiey mu z nią u Stołu, niżeli w Łoźnicy.
Nie iednaka ieſt ludzi na Swiecie potrzeba,
Jeden żąda miłości, drugi głodny chleba.

O PRZE-

O PRZEZNACZENIU

Błędne to iest rozumienie :
Aby ſame przeznaczenie
Ludzkiemi Loſy rządziło
J aby ſię niegodziło ,
Za dobrą człowieka wolą
Złą przemienić w lepſzą dolą .
Nazwać to raczey przeyrzeniem ,
Co za właſnym przewinieniem
Przypaść muſi na człowieka
J przeirzane ieſt zdaleka .
Niezabiegłeś złemu wczaſie ,
Aż gdy ſię w Cię bieda wpaſie ;

Skarzyſz Bogi, winiſz Nieba
Samego ſię winić trzeba.
Ale ktoż ieſt w Swiecie całym,
Tak mądrym i doſkonałym?
Kto ſobą tak dobrze rządził,
Aby nigdy niepobłądził?
Mądrość nad innych wſławiona
J ſamego Salomona
Chociaż wſzyſtkich przewyżſzyła
Nie do końca mu ſłużyła.
Siedem razy ſprawiedliwy
Błądzi na dzień, a coż krzywy?
Ten ieſt pono niecofniony,
Wyrok ludziom przeznaczony:

Ze błądzić, i cierpieć razem,
Trzeba za losow rozkazem.
Wolę przeto Nieba prosić:
Bym przygody umiał znosić
J poprawiał przeznaczenia,
Za przestrogami sumienia.

NA

NA MALUIĄCYCH SIĘ.

Tak opatrzna natura, i ſłuſznie mieć chciała :
Ażeby ſię Płeć biała; mężkiey przymilała
Więc niedziw, że ſię Magda maluie potroſze,
Leczi Paweł to czyni; czymże chce być proſzę?
Jnne maią być wdzięki mężkiego rodzaiu,
Męztwo, grzeczność, przyſtoyność; tamte do Saraiu.

MOC NAMIĘTNOSCI.

Rozum ow, rozum, co go Swiat tak ſławi ;
Na namiętności ſłabym ieſt wędzidłem
Troche go wina swiatłości pozbawi,
Małe go dziecko złowi ſwoim ſidłem.
A ſerce co go wzywa ku pomocy,
Dręczy, i teć ſą ſkutki iego mocy.

SYMONIA.

Szlachcic, Mazur, z natury frant, choć nieuczony
Wiedział, że za Prezenty brać bronią Kanony,
Jako i Xięży płacić. Więc aby dogodził
Żądzy swey, i sumienia przeto nieuszkodził;
Gdy po zeyściu starego, w swey Wiosce Plebana,
Jednemu, z Konkurrentow trzech, miała być dana
Plebania intratna, z Dziesięciną z Mesznym,
Zażył Xięży, frant Mazur, sposobem ucieszným.
Rzekł do nich: ia Waszeciow szacuię za wiele,
Braku się między wami czynić nie osmielę,
Ale że Staynia moia Koni potrzebuie,
Niechayże mi z was każdy po iednym daruie,

Przyrzekam, dać Prezentę nie komu innemu ,
Tylko iaki los Niebo zrządzi z was iednemu ,
Na ten ſpoſob, z nich każdy z ochotą przypada,
W ſzczęsciu lub koniu lepſzym, nadzieię pokłada,
Staneły konie . Mazur iakby na Jarmarku ,
Zbrakował z nich iednego, i ze łba, i z karku .
Xiądz iuż wſzyſtkie w tym razie utracił nadzieie.
Mazur do drugich rzecze : Moi Dobrodzieie,
Dziękuię wam za Konie , a Prezentę daię
Darmo temu , którego na konia nie ſtaie .
Abyśmy niezgrzeſzyli , i Xiądz Pleban i Ja
Waſzeć zaś pamiętaycie, co to Symonia .

AWANTURA PARYZKA.

Gdzie Prawo Majoratu, Starſzego bogaci
Młodſzych zaś ogołaca, z Przodkow zbioru, braci;
Tym biednym ſzukać ſzczęścia na Swiecie potrzeba
Czy w Woyſku, czy co łatwiey z Duchownego chleba,
A iak częſto fortuna z naturą wſpak chodzi,
Których pierwſza pokrzywdzi, tym druga nadgrodzi
Dary ſwemi. Są ktorym, z ſamey ich zalety,
Czynią ſzczęście, przychylne Naturze kobiety.
Z takich ieden en Abbe, podług Kraiu mody,
Znalazł drogę do Serca Wdowki grzeczney młodey

Do tego, i bogatey; mienie , piękne ciało ,
Wszystko w głodnym Amancie, ognie podżegało.
Gdzież miłość bez Rywala? gdzie bez kolcow roże
Kto bez trudow, i pracy, doyść swych żądzy może?
Officier z Obozu, poznawszy też Wdowę ,
Chciał przerwać ich zaczętey miłości osnowę .
Skromną postać Abbego, wzgardzać mu się zdało,
Ten na podboyczą minę uważaiąc mało ,
Wyzwał go; toż, za pierwszym Rywala wystrzałem
Padł Abbe, ledwie reszty życia, drżącym ciałem
Dał znaki. Rywal w razie dorwawszy się Konia ,
Jakoby go naybliższa scigała pogonia ,

Oparł ſię za Granicą; i téyże godziny,
Szle z Liſty, do Przyiacioł fatalne nowiny,
O ſwoim poiedynku. Aby go u Dworu
Ratowali, że broniąc nad życie honoru,
Składa na zabitego, włáſną ſwoią winę,
Ze, do przeſtępſtwa Prawa miał z niégo przyczynę
Tym czaſem wſtał naſz Abbe, i żywy, i zdrowy,
Pozbywſzy ſię Rywala, powraca do Wdowy.
Azard życia nadgrodę miłości przyſpieſzył
Ow ſię trapił zwycięſtwem, ten ſię z Wdowką cieſzył.

DRU-

DRUGA

Mieyſcem miłey przechadzki, i Awantur ſławnych

Bulońſki, pod Paryżem, Las ieſt, z czaſow dawnych.
Tam Przyiacioł rozrywki, i poważne rady,
Miłoſnikow Jntrygi, i Rywalow zwady,
Romanſowych przypadkow, rzniętemi Jmiony,
Zywią pamięć ſtoletnie, Wiązy, i Jaſiony.
Tam i myśli ſamotnè, i żarty ſwobodne,
Maią w cichych uſtępach, zchronienia wygodne.
Kiedy razu iednego, Pan Abbe wpłaſzczyku
Abbe, ale po ſamym tylko Kołnierzyku,
W myslach o ſwey Filidzie, coś nucił pod noſem,
Płochą młodzież przywabil, do ſiebiè ſwym głoſem

Umilkł

Samuel Cod Lipsk

Umilkł Abbe. Z nich ieden naywięcey zuchwały,
Zaczął niezasłużone, nucenia pochwały:
Że się oprzeć niemogli, na głos iego miły,
Że się ledwie i Drzewa, zmieysc swych nieruszyły.
Nad Lutnię Orfeusza głos iego wynosi;
Z razu, grzecznie na pozor, aby spiewał prosi.
A gdy się ten wymawia, i że nie iest z cechu
Spiewakow, ani też chce czynić z siebie smiechu.
Odmienił ton Orator: Bądź że Wac Pan grzeczny
J niechciey być, na prozby nasze, dłużey sprzeczny;
Bo ieżeli ich w lepszym mieć niezechcesz względzie,
Kiy na grzbiecie Wac Pana takt wybiiać będzie;

Jeżeli i ten ieszcze głosu nieporuszy,
Co wolisz, czyli spiewać, czyli stracić uszy?
O toż sposob, dobycia głosu wcale nowy,
Widząc Abbe że trafił naszalone głowy,
Spiewał wreszcie ladaiak, co tylko kazano.
Allegro, i Andante, forte, i piiano.
Owe trzpioty, powolność, rownie iak głos, chwalą,
Dziękuią. A skoro się od niego oddalą,
Abbe co prędzey, z Lasu wyszedłszy do brzegu,
W rzędzie Karet, i różnych służących szeregu,
Gdy im postać, i ubior iego opowiedział,
Łatwo się o Jmieniu zuchwalcy dowiedział.
Był to Officier, z czarnych Muszkieterow Koru,
Powraca do Paryża; i tego Wieczoru

Wiedział

Wiedział iego Kwaterę; a na zaiutrz z rana,
Abbego w Kawalera grzecznego przemiana
Zdziwiła Muſzketera: Ten z ktòrego wczora
W Leſie Bulońſkim Wac Pan czyniłeś Kantora,
Dziś chce ſzukać honoru, w odmienney odzieży,
Słuſznie (rzecze Muſzketér) tak czynić należy;
Ja, poznania lepſzego z nim ſobie winſzuię,
J ſam takich iak WacPan, en Abbe ſzacuię.
Ale gdy cofnąć trudno, co ſię iuż raz ſtało,
Gdzież mieyſce poiedynku; obrać mu ſię zdało?
Tam gdzie krzywdę ponioſłem. Więc nietracąc czaſu
Jadą, ſtaną na Placu Bulońſkiego Laſu,

Muſzketer Frak zdeymuie, mniema że ſię będzie
Bić na ſzpady; gdy Abbe z kieſzeni dobędzie
Piſtoletu, Tańcować tu pierwey potrzeba,
Jnaczey w łeb wypalę, reſztę zdam na Nieba.
Niechay ſię co chce ſtanie. Ow prożno Uſtawy
Przypomina honoru, Rycerſkiey rozprawy.
Zapomniałeś ich wczoray, nic potey wymowie,
Co woliſz? czy tańcować, czyli ołow w Głowie.
Taka prożba wzaiemna, ſkutek ſwoy ſprawuie,
Abbe ſpiewa, Muſzketer choć nierad tańcuie.
Aby taktu niezmylił, Piſtolet powodzi
J nim w pierſi zmierzonym Tanecznika godzi.
Widok to miał być śmieſzny, iako zbierał nogi,
Jak Abbe przyſpiewywał, iak brzmiały oſtrogi;

Menuet

Meńuet, Kontradansy, Allemandy. wreszcie
Zgodna była ta Scena, do Theatru w Mieście;
Tak taniec zakończywszy Pistolet zarazem
Rzucił Abbe: więc teraz kończmy rzecz żelazem.
Muszketer: dobryś WacPan, bo czyny me płoche,
Wzaiemnym ze mnie żartem poprawiłeś throche,
Wdzięczność mu powinienem, zgładzone są winy,
Bądźmy Przyiaciołami: i od tey godziny,
Wspólne urazy, zgoda w przyiaźń zamieniła,
J traktaty Butelka, z kieliszkiem ztwierdziła.

ZALO-

ZALOTNICA SZPETNA.

Zyiąc bez cnoty, umieć się drożyć
J być piękną bez piękności,
Rozum, i przemysł swòy wszystek łożyć
Aby dogodzić pròżności,
Na gwałt Naturze i nieurodzie
Szczęśliwym fałszem przewodzić,
Y samę szpetność postawiać w modzie,
Oczy i serca nią zwodzić.
Czyliż to nie iest zemstą przecudną
Z Bogòw, tak się im przeciwić,
Ktòrzy ci dali Płeć tak paskudną
Żeś miała ludzi nią dziwić.

DO LITTERATA CHUDEGO.

Zal mi cię biedny Litteracie chudy,
Z Pismami twemi, że za wszystkie trudy
Masz wzgardę w zysku, i nędze w nadgrodzie,
Zyiąc bez sukni, o zimnie i głodzie;
J niedość na tym że czas tracisz marnie,
J grosz ostatni łożysz na Drukarnie.
Wiek nic niewinien, i pewnie nie głupi
Ze ladaiakich Pism twych, nikt niekupi;
Ba choć by darmo rozdawać ie chciano,
Słuszna, aby ich czytać zakazano.

Pism

Pism bez rozumnych szkodliwe są druki.
Nudzą uczonych, i zwodzą nieuki.
Byli Pisarze i u Tybru tacy
Że ich z Parnassu wypędzał Horacy,
Chłostał ich poźniey Despro przy Sekwanie.
U nas zaś głodem maią swe karanie.
Rzecz śmiechu godna, by Pegazu torem,
Chciał latać Osieł, i zostać Authorem.
Słynie mądrością nasz AUGUST w Koronie,
Zdobi on w Laury Ludzi mądrych skronie.
J hoynie karmi. Więc i w nasze czasy,
Kto iest Wirgilim, znaydzie Mecenasy.

O NAMIĘ-

O NAMIĘTNOSCIACH.

Szczęśliwy kto ſwe podwciągać umie
Ządze, i chuci wrodzone,
Kto namiętnościom w mężnym rozumie
Wkłada wędzidła ſtalone.
Teć to są w ludzkich ſercach ſprężyny
Spraw złych i dobrych pobudki,
Za dobrym Wodzèm, wielkie ich czyny,
Za złym, wſzèch zbrodni są ſkutki.
Cóż pięknieyſzego nad chciwość ſławy,
Y w potomności pamięci,
Kto iey dobremi nabywa ſprawy,
Rozumem mierząc ſwe chęci.

Aleć pamiętni będą po Wieki,
    Y ci krwie ludzkiey nieſyci
Co ich przed nami miał czas daleki
    Złoczyńcy, Laury okryci.
Ow nawet godzien oſtatniey wzgardy
    Palacz Kościoła Dyany;
Ktòrego umyſł pobudził hardy,
    Ażeby Swiatu był znany.
Ten za ſwą zbrodzią wart ognia ſłoſu
    Ow co był w Flotty bogaty;
Za ſłuſznym ſądem wſpòlnego Loſu,
    Wart był z ſrogiemi Pyraty.
Kto ſię ubogim rodziwſzy chłopem,
    Trafić do ſławy chce celu;

Niechay za mądrym idzie Ezopem,
Y innych równych mu wielu.
Znaydzie na Swiecie zawſze Athēny
Gdzie nie krew ſama lecz cnota;
Miała z zalety właſney ſwēy cēny,
Otwarte do ſławy wrota.
Kogo zaś chciały łaſkawſze Niēba,
Wyroki Swiata, mieć Panēmi;
Temu do ſławy drogą iść trzeba
Bitą, przez Tyta, z Trajanem.
Z tych gdy cię żądza czci ludzkiey pali,
Bierz wzór umyſłu dobrego,
Czyń co cnotliwy i mądry chwali,
A nie co dziwi głupiego.

Bez namiętności uſpiona duſza,
Jeſt niewolnikiem w tym ciele,
Nic ią do żadnych ſpraw nieporuſza
Podobna iſkrze w Popiele.
Jeźli ią wicher ſzalony wzdyma
Niſzczy ſwym wſzyſtko pożarem,
Pokąd ſię w ſłuſznych granicach trzyma,
Żywi Swiat cały ſwym darem.
Nil gwałtownemi wodami wſzędy,
Szczęśliwy Egipt zatapia,
Ten ſam roſtropnie w Sluzy ujęty,
Hoyną żyznością go ſkrapia.
Poprzedza burżą pieniącą nagle,
Okropne Morſkie bałwany;

Przezorny Sternik ſprawuie żagle

Podług złey chwili odmiany.

Też ſame wiatry, taż ſama burza,

Za Sterem Rządzcy ſwoiego;

Albo go w złębi morſkiey zanurza,

Lub w Porcie ſtawi zdrowego.

Zawczaſu trzeba zwracać w ſtrumieniu

Wody potopem grożące;

Nieczekać ognia w ſilnym płomieniu

Przygaſzać iſkry tleiące.

Tak żądze ludzkie niżli ſię wzmogą

Skażone błędną ślepotą;

Zwracać do ſławy chwalebną drogą.

Swiatłem rozumu, i cnotą.

O MAŁZENSTWACH.

Miał Chłopek Wołów parę do pługa,
Jeden był tłusty swawolny;
Zle się nadała w Jarzmie usługa,
Drugi zbyt chudy niezdolny.
Ow wierzgał po swey chciał chodzić woli,
Oddać go musiał na Jatki;
Drugi ustawał, i upadł w Roli,
Mędrszy chłop przez te przypadki,
Bierze na rozum, i drugą parę
Już ostrożnieyszy w wybiorze,
Dobiera miernych, i równych w miarę
Ma zaprząg zdolny i orze.

Tak

Tak kto ſię ſamym pozorem zwodzi

Lub podłym Związkom poddaie

Niesfornie takie Małżeńſtwo chodzi

Jarzmém nieznośnym ſię ſtaie.

Ktoż ſamym blaſkiem zmienney urody

Tak mocno był by zaćmiony,

By chciał poſtradać życia ſwobody.

W pęcie nieznośnym złey żony.

Ukogoż czoło tak z miedzi bite?

Aby nad cnoty Skarb drogi,

Gdyby ie w twarzy czytał wyryte

Wolał z poſagiem brać rogi.

Cóż ? gdy przemyślne Wieku polory
  Tę nad zmyſłami moc maią,
Że pod miłemi oczom kolory
  Ukryte iady ſerc taią.
Szczęśliwyć pewnie los, ale rzadki
  Cnota z rozumem, krztałt ciała,
Y urodzenie zacnē z doſtatki,
  Gdzież to natura wraz zlała ?
Tam by ſię cnoty ſpodziewać trzeba,
  Gdzie ſame dobre przykłady;
Z Rodzicow, Przodkow, nadaią Niéba,
  Y krew ſię zdaie bez wady.

Ale

Ale gdy i te częſto zawodzą
Za slepych loſow nierządem
Niedziw, że oczy i ſerca zwodzą
Swym Namiętności przeſądem.
Więc tym przynaymniey na czas dogadza
Łakomca, Pyſzny ſwawolny
Mało rozumu myśl ſię naradza,
J ten obraniu mniey zdolny.
Łakomcę ſam blaſk złota zaslepia,
Pyſzny czcze wiatry rad chwyta,
Lubieżnik w ſame ciało ſię wlepia,
O Cnoty mało kto pyta,
Tak prożna duma, lub bogaćtw żądza,
Czy miłość ślepa co ſprzęga,

J co nikczemna namiętność zrządza,
Taż swym niestatkiem rozprzęga.
A gdy ten w rzeczach iest nieporządek,
Z natury ludzkiey słabości
Naylepiey radzi zdrowy rozsądek
Trzymać się rowney mierności,
Z rownością stanu boday się cnoty
Spolnym wyborem łączyły,
Powrociłby się dawny wiek złoty
Co namiętności skaziły.
Fortun, honorow, marne bałwany,
Urodę, wszystko czas psuie,
Cnota z rozumem nie zna odmiany,
Owszem się z Wiekiem gruntuie

Nie

Nie może, tylko między dobrēmi
Być przyiazń ſtała, prāwdziwa,
Ani też mogą być między złemi
Trwałe miłości ogniwa.
Paweł Emili w Swiecie wſławiony
Wodz Rzymſkich Orłow waleczny
Niemogł z niewolić, ani znieść Zony
Tak mu iey humor był ſprzeczny,
Choć była zacna, piękna, dorodna,
Kożdy z przymiotow ią chwalił,
Z pozorow miła, do tego płodna,
On ią od ſiebie oddalił,
Rzekł do iey krewnych co ſię dziwili,
Wſkazuiąc trzewik na nodze:

Patrzcie, iak kſztałtny, lecz ſam Emili
Wie iak dolega go ſrodze,
Płci piękna, tobie natura dała
Zniewalać ſerca wdziękami.
Panować będzieſz, byś dobrze chciała
Używać władzy nad Nami,
Dobroć z ſkromnością twoie oręże,
Tarczą wrodzone płci dary
Czy cię z Tygryſem, czy z Lwem los ſprzęże,
Zwyciężyſz dzikie przywary.
Ow co ſiedmgłowne, Hidry zabiiał
J ſamey duchem tchnął woyny

Gdy ulubioney Omfali zprzyiał
Prządł z nią Kądziałkę ſpokoyny .
Piękney Dalili wdzięki ſprawiły ,
Dziwną odmianę w Samſonie.
Utracił wſzyſtkie zarazem ſiły ,
Gdy na iey zdradnym legł łonie .
Dobrze zaś mądry Sokrat zwykł mawiać
Znoſząc cierpliwie Xantyppy złości ,
Co mam ſwarliwą Zonę poprawiać ,
Wolę ſię cwiczyć ſam w cierpliwości,
Wſzakże w płeć białą ſłabość wmawiamy ,
Ani też były w Sokrata Szkole ,

Przeto

Przeto ulegać ſłabości mamy ,
    Wdzięczna ieſt roża choć na czas kole .
Cierpliwość wſpolna , rozum , i ſtatek
    Czy w złey, czy w dobrey, iak Bòg da doli,
Na koniec miłość wrodzona dziatek
    Słodzi Małżeńſkiey iarzmo niewoli .

DO PRZYIACIELA.

Już blisko siedemdziesiąt licząc biegow Słońca,
Czekam dni zamierzonych spokoynego końca,
Pròżno mnie Przyiaciele do Miasta wabicie ,
Wam tam żyć ; mnie zaś konczyć na Wsi lepiey życie
Raz lata upłynionie niemogą się wrocić ,
Kiedy nas swiat porzuca , czas nam go porzucić,
Marnym iest w oczach moich , com też dawniéy cenił
Ja z wiěkiem odmieniony , swiat się dla mnie zmienił.
Wszakże, i tu nad czym się rozum zastanawia ,
Widok swiata wielkiego przed oczy mi stawia

Kiedy

Kiedy po dniu pogodnym, wieczor śię zachmurzy,
Wznawia pamięć doznanych w Swiecie wielkim burzy,
Paw z piory ozdobnemi, gdy ogon roztoczy,
Wytwornych Elegantow ſtawia mi przed oczy;
Młodzież pſtro upiękrzoną a dumno wſpaniałych
Widzę w moich Jędykach tucznych, ocięźałych;
Są Kokoſze czubate, ſzczebiotliwe Sroki,
J słuch bawią, i oczy, ſwoiemi widoki;
Wśrzod ptaſtwa domowego, gdy mi śię Lis wkradnie,
Hypokrytow obłudnych złość mi na myśl padnie.
Jezli czaſem Wilk moie zabiia barany
Ma Swiat wielki nad ſobą rozliczne Tyrany;

Widzę, iak biedne myſzki, łowią ſkromne kotki,
Tak iako cudzą ſławę, gryzące bigotki.
Wſzyſtkie Swiata nadzieie, i żądze bez miary
Zaſtępuią Natury nieprzebrane dary.
Pewnieyſze iey corocznie płody wzraſtaiące
Nad swiatowych korzyści zawodne tyſiące.
Małpeczka ſwym błazeńſtwem mnie na czas roz-
ſmieſzy,
Coś podobnego waſze wſpołeczeńſtwa cieſzy.
W Gaiu moim ptaſzęta ſpiewaczkowie leśni,
Głaſzczą uſzy pamiętne Metaſtaza pieśni.
Paſterka z ſwoim miłym, gdy w las owce żenie,
Jak bym widział Korynnę z Tyrſyſſem na Scenie

Zgoła takich widokow pełen ieſt swiat cały ,
Mamy wſzędzie Kopiie , i oryginały ;
Gramy wſzyſcy ; kto ſkończył , zpoczywaiąc
w ciſzy ,
Rad, że ſwoich Naſtępcow w ſpokóyności ſłyſzy.
J nad tym mu oſtatek, czaſu trzeba trawić ,
Jak ſię ma z Sceny ſwoiey, Authorowi ſprawić .

O MARNOTRAWNYCH.

Pan młody zarażony płochych mędrkow pychą,
Chciał pieniędzmi pogardzać, iako rzeczą lichą,
Lichą wprawdzie: ktokolwiek nie umie ich użyć,
Lub im, zamiaſt użycia, woli podło ſłużyć:
Oſzczędność miał za podłość, ochraniał ich mało,
Rozpraſzał, marnotrawił; aż wątku nieſtało.

Dopiero do Proiektow: iakież w głowie kryśli?
Poiąć Żonę, a tylko z poſagiem żyć myśli;
Do Wexlow: do Szulerſtwa: aż i wſpomnieć groza
Wreſzcie Panicza z Kraiu wyſtraſzyła Koza.

Przypomnieć mu potrzeba , Filozofa zdanie ,

Wtenczas wzgardzay pieniądze, kiedy ich nieſtanie.

Stara to ieſt Nauka : bardzo doſkonała ;

Umieć ſię bez nich obeyść, w tym ieſt ſztuka cała.

DO DEISTOW
I błędami Helweciuſza zarażonych .

Jakim że to ſzkaradnym zarażony iadem,
Człowiek rozumny ginąć chce, bydląt przykładem,
Naynieſzczęśliwſzym w Swiecie byłby Stan człowieka
Wiedząc, myśląc, że taka śmierć go pewnie czeka.
Biedny Oſieł po pracy, z ſpoczynku, i paſzy
Kontent, nie wie o iutrze, ani go śmierć ſtraſzy.
J tąć ſię od bydlęcia różni człowiek cechą ,
Ze mu wnędzach iedyną przyſzłość ieſt pociechą.
W ſamey to ieſt naturze ludzkiey , nie bydlęcey
Nie przeſtawać na życiu, ale pragnąć więcey .

Są co robią na Niebo przez wszystkie swe sprawy,
Są ktorzy życie łożą dla potomney Sławy :
Są fatalne przykłady myslących inaczey ,
Jak kończą nieszczęśliwie, dni pełne rozpaczy .
Tenże iest zamiar twoiey Nauki wszeteczney ?
Truć życie dość nieznośne, bez pociechy wieczney?
Użyi przecie na moment zdrowego rozsądku ,
W iakim Bòg Stworca Swiata chciał cię mieć porządku.
Dał ci poiętność rzeczy, nad wszystkie Stworzenia,
Żądze sławy, honorow, przyszłości pragnienia ,
Wnętrzne nieśmiertelnego życia znaki; A ty
Uwikłany w szalonych mędrkow Sofizmaty ,

Jak mucha usidlona w paięczey osnowie ,
Roisz tak podłe myśli w zapaloney głowie ,
J takie, że to dusze, chcesz Stworcy wydzierać,
Aby miały z bydlęty zarowno umierać ?
Chcesz ieszcze ażeby ten, który wszystkim włada,
Z mądrością nieskończoną, wszechmocność posiada
Tak rownie Sprawiedliwy , iako i Łaskawy ,
Patrzył na złe , i dobre oboiętnie sprawy ?
Morał ten dla wierutnych Łotrow dość wygodny.
Czyż może poczciwego człowieka być godny ?
Naymędrsze Prawodawstwa , i ustawy żadne
Nie mogą być na ludzkie wady tak dokładne ,
Jak wewnętrzne uczucia, sumnienia przestrogi ,
Ten, zwłaszcza na mocnieyszych , ieden iest bicz srogi ,

Hamuie

Hamuie on okrutne miecze w ręku zbroynych ,
Przerywa Sen Nerona wſrzod nocy ſpokoynych.
Unikniesz grozy Prawa, przez rożne obroty ,
Sam Bog Sędzią mścićielem , na możnych niecnoty.
Prawidel poczciwości modney teraz wiary ,
Chcieycie ſię ſzczerze przyznać, iakie ſą zamiary.
Zyć na pozor przyſtoynie, uczciwie, i grzecznie,
Zbytkować podług Swiata, pięknie, choć wſzetecznie
Mścić ſię lada urazy dumnego honoru ,
Czynić czaſem i dobrze , dla cnoty pozoru :
Roztrząſniy twoie czyny człowiecze nieprawy ,
Zyſkow tylko z nich ſzukaſz lub zyſkowney ſławy.

Co

Co ſię z pozorem cnoty podług swiata zgodzi ,
Niedbaſz o więcey,gdy ci o wieczność niechodzi.
Pierwſi ludzie choć żyli w ciemnościach, a przecie
Dochodzili przyſzłości, w początkowym Swiecie,
Ztąd Pola Elizeyſkie , i Cerber piekielny ,
Za wnętrznym przekonaniem : że duch nieśmier-
telny ,
Ztąd trwaiące do dziś dnia,mniemane przemiany,
Duſz ludzkich podług zaſług , w Wilki , lub
Barany,
Ztąd ſrogie z ludzi nawet żyiących ofiary ,
Dla Bałwanow bezecnych, były piętnem wiary .
Obeyrzey ſię na mędrſze Wieki Starodawne ,
Filozofow Nauki , do tych czaſow ſławne ,

Znaydzieſz wſzędzie ich Bogow czci pełnê Jmiona
J duſzy nieśmiertelney, wyryte znamiona .
Seneka gdy oſtatnie krwi krople z żył ſączył ,
Jeſzczê o nieśmiertelney duſzy , piſać kończył.
Sokrat gorycz trucizny , tym ſobie osłodził ,
Ze z doczeſnego życia, na wieczne przechodził.
Czcząc iednak ſwą oyczyſtą chociaż błędną wiarę,
Dał dla Eſkulapiego , z Koguta Ofiarę .
Taką oni ſwą mądrość ztwierdzili pieczęcią .
Cnotliwie poprzedzone życiê, kończąc z chęcią .
Ktożſię z waſzych z podobną w tym Wiêku popiſze?
Wiecie, iak nędznie giną waſi Towarzyſze .
Ow ich dowcip, co błyſzczał czczym tylko pozorem
Zwodził oczy, i zniknął, z wieczornym Fosforem.

A co g.

A co go Swiat zepſuty, lekkomyślnie ſławił,
O sromotną przy zgonie rozpacz ich przyprawił.
Chorym to tylko oczom, ſą przywary własne,
Ze ie Swiatło zaslepia, im ieſt bardziey iaſne.
Czyż przeto zdrowym oczy, wybiiać ſię godzi?
J że komu na Swietle przyrodzonym zchodzi.
Wart ten pewnie litości, ale też i kary,
Jeżeli ſię smie targać, na Swiętości wiary;
Załować go że ciemny, dla prawdy niemylney.
Karać iak burzyciela iedności Cywilney,
Przeſtępcę Praw Narodow, które ſobie wſpołem,
Winne względy, dla uſtaw przyiętych z Kościołem

Nareście, iezliś w błędach twoich, tak zacięty ,
Nie gorſz innych, i ſam giń iako chceſz z bydlęty.
A chociaż bezczelności twoiey nic niewſtydzi ,
Wiedz, że każdy rozumny , twym ſię zdaniem brzydzi ,
Niewart ten pewnie duſzy ; kto o nią nieſtoi ,
J ten tylko poczciwy , kto ſię Boga boi .

SIELANKA RUSKA 1772. Roku.

Móy ty drogi Sylwanie, coż to za Bogowie
Przychylni, i na naſze baczni ieſzcze zdrowie,
Sprowadzili cię nam tu, z Pokuckiey Krainy,
Czyś zpadł z Nieba, iak mowią, do nas w nawie.
dziny?
Przyznam ci ſię że mi iuż ſiły nie ſtawało,
Choć bym też z doświadczenia miał iey mieć nie-
mało
Aby znoſić tak ciężkie, ucilki, i troſki,
Jakie na kray naſz Ruſki, dopuścił gniew Boſki,
Wiemy od Oycow naſzych, o iakie ich ſzkody,
Przyprawiały Tatarſkich zagonow zawody,
Owe

Owe burdy Kozackie ; srogie Bisurmany ,
Jak niszczyli tę Ziemię, dawniey na przemiany .
Zyliśmy przecie dotąd, dziś z żalem niezmiernym
Jść trzeba w łup niewinny Panom prawowiernym.
Nad tym myśl, gdy mię ciężko trapi, i dolega .
Zaledwie iuż człowieka rozum nie odbiega .
J takiegoć Nam właśnie , dziś było potrzeba ,
Przyiaciela, iak go nam w tobie dały Nieba .
Niemaiż takiey boleści , ni tak srogiey rany ,
By nie była zleczona od ręki kochaney :
Osobliwie na Duchu , i umysłu gwoli ,
Gdy co nayokrutnieysza Serce człeka boli .
Za nic wszystkie balsamy, i przednieysze zioła ,
Naylepiey wszystkim troskom, Przyiaciel wydoła.

Zwłaszcza

Zwłaſzcza twego rozumu złączonego z cnotą,
Zdobiſz go ieſzcze wieyſką, ſzczeroscią, proſtotą,
Przekładaſz miły pokoy nayuboższey chaty,
Nad Wieże, pyſzne gmachy, i kłopot bogaty.
Ztąd ci pewnie, iak mniemam, wſzyſtkoć ſię nagodzi.
J wſzyſtkoć ſię podoba, co ſię we Wſi rodzi,
Chwaliſz Dóm, i te moie ubogie Siedliſko,
Wpoſrzod gòr, i chat wieyſkich, choć ſiedzące nizko,
Tak to, gdy Przyiaciela Przyiaciel na widzi,
Wſzyſtko mu ſię roſkoſznie, wſzyſtko miło widzi.
Toć tylko iedno w tobie ſprawuie te zdanie,
Ze podług Serca ſądziſz, mòy dobry Sylwanie

Byłem

Byłĕm ia tak ſzczęśliwym, ieſzcze niedoroſły ,
Jeſzcze nam twardſzym włoſem brody nieporoſły,
Ześmy ſię mało wiedząc o tym; iuż kochali ,
Nim nas dobrzy Swatowie , w Zonki pokumali.
Teraz moia Piotrucha sto razy mi powie ,
Zeście iey łaſką waſzą przywrocili zdrowie .
Bawi mię tym naywięcey ſiédząc przy kądzieli,
Jakieście z nią w Podgorzu wieczĕrniki mieli .
Skoſztowała też ona dworſkiego żywota ,
Jak pełen zwierzchu roſkoſz, a wewnątrz kłopota,
Daliście iey Sylwanie , i waſza Sáłóma
Poznać, że wſzędzie dobrze, a naylepiey doma,
Bo ona Dom waſz luby , za ſwòy poczytała ,
J w nim iak z ręki waſzey zdrowie odebrała ,

Błogosławi was Pan Bóg Potomstwem nadobnym
Niechay wam będzie w cnotach, i w wszystkim podobnym,
A zatym nieuchybnie póydzie dobre mienie,
Bo nad wszystko iest cnota, i czyste sumnienie,
Ate, oni mieć będą waszemi przykłady,
Z Krwi waszey, i waszemi postępuiąc slady:
Wszystkoć to dotąd dobrze, poki pod tym dachem
Można nam żyć spokoynie, ale nie pod strachem,
W iaki nas wprowadziły niépotrzebne zwady
Zamiast zdrowey o dobro pospolite, rady,
Zazdrościły nam dawno Sąsiedzkie Narody,
Teraz maią gotowy zysk z Panow niezgody

Onić pewnie nie pomrą z głodu, a my przecie
Wieśniacy użyiemy biedy , na tym Swiecie .
Takie myśli , i takie niepotrzebne baśnie ,
Zaprzątały mi głowę , kiedy mi cię właśnie
W sam czas dali Bogowie, móy Sylwanie szumny,
Twoie serce, twóy umysł zdrowy , i rozumny,
Pokrzepiły też we mnie truchleiące siły
Ze się z twey współeczności na nowo wzmocniły,
Zaczęliśmy od Boga , iako należało ,
Ze się spuścić na Niego naylepiey przystało .
On sam wszystkim na Niebie, i na Ziemi władnie,
Losy nasze przemieni , kiedy zechce snadnie ,
A co też z dopuszczenia Jego się nagodzi ,
Cierpieć trzeba , i pewnie Niebem się nadgrodzi

Tak mowiemy za duchem, a zaś podług ciała,
Z ktòrym nam tu do czaſu, żyć natura dała:
Jak prędko z Bogiem myśląc, mamy pokoy duſzy
Że go troſka o żywot przyſzły nie poruſzy.
Tak trzymamy; że krotkie przeyſcie do wieczności
Nie warte troſkow, chyba z umyſłu ſłabości,
Jako bym też rozpaczał, gdy wichry ſzalone
Odzieraią z mey Chaty ſnopki mchem zroſnione.
Albo gdy ſrogi Auſter lodowemi grady,
Ciſka na moie Niwy i kwitnące Sady;
Żal ci wprawdzie; lecz to ſą dopuſty od Nieba,
Znoſić ie a nad wſzyſtko zdrowie ważyć trzeba,

Wſzak i złe łżeyſzym będzie, cierpliwością zgoła
Ktòrego ludzka ſiła odwròcić nie zdoła.
Widzę ſam, że doczeſne rzeczy ſą znikome,
Kiedy cię mam Sylwanie, i twoię Salomę,
Mysl ſpokoyna, i wolna, od wſzelakiey troſki,
To grunt: reſztę na wyrok ſpuſcić trzeba Boſki.
Tak ſpiewaſz a co większa twóy właſny nadſtawia
Rozum, co tam ktoś dawniey, dość mądrze wyſławia
Jak miło żyć w niewinney wieſniackiey proſtocie
Jak zalega naywiękſze dobro w ſamey Cnocie.
Z nią umyſł niewzruſzony nic go nieobali,
Choć go Swiat cały swoim upadkiem przywali.
Nuciſz czaſem, a twoie pełne wdzięku Pienie
Jakoby też ſzemrzącę byſtrych wod ſtrumienie,

Wprzod

Wprzod mię, upływaiących czaſow, kſztałtem bawią,
A potym, i o wdzięczny ſen, zlekka przyprawią.
J twoia też Saloma, kochana cnotliwa,
Gdy nam z ſmiechem na twoich multankach przygrywa
Dobrey myśli przydaie, żyimy tak Sylwanie,
Dopiero Sioło naſze ſzczęśliwym ſię ſtanie.

DO MAŁZENSTWA.
Dobrze obranego.

Wy! których Swięte niedawno przyſięgi
Zpoiły związek dożywotni tęgi,
Których nie Pluto powaby złotemi,
Ni ſam Kupido wdziękami zmiennemi,
Lecz rozum z cnotą zapalały zgodnie
Czyſte Hymena ſzlubnego pochodnie.
Szczęśliwa Paro! za takim wyborem,
Dla zepſutego wieku ieſteś wzorem.
Nie dość ſą mocne ſzluby i Kanony,
Na płochych Mężow, na roſkoſzne Zony.
J miłość slepa, i fortuna sliſka,
Z nayuroczyſtſzych związkow ma Jgryſka,

GADKA.

W ciemnym Domu urodzony,
Na widok wyprowadzony
Bywam na Królewſkim Dworze
Nie zchodzi mi na polorze.
Lecz procz wierzchnich ozdob ciała,
Twardość Natury zoſtała;
Takie iak ia, Kròlow wiele
Maią Serca w ſwym podziele,
Gdy w nich litości nie wzbudzi,
Płacz, i nędza, biednych Ludzi:

Korona.

Korona też po ich zgonie,
Zdobić zwykła moie ſkronie.
Do mnie podobni gdy żyią,
A ia do nich, kiedy gniią.

... *Marmur.*

D R U G A.

Zycie mi oſtrym odięto żelazem,
Po śmierci boki obito mi płazem,
Cierpiałam ieſzcze pod grobowym głazem
Odbyłam czyściec, aż dopiero razem,
Cierpliwie wſzyſtkie wytrzymawſzy kary,
Stałam ſię godną Bogu na ofiary.

. . . Pszenica.

TRZE-

SIODMA.

Ja też druga z Morſkiey piany
Ale ſię rożnię w Naturze,
Tamta w ſercach czyni rany,
A ia tylko pod nos kurzę.

... *Lulka*.

OSMA

O S M A.

Czyſta ieſtem, i bez ſkazy,
Wyſtrzegam ſię wſzelkiey zmazy,
Ale przy moiey czyſtości,
Mam też moie ułomności.
Matka winna, że w mym ciele,
Jeſt ogniow ukrytych wiele,
Dość ieſt na mnie ſpoyrzeć z przodu
Kto żąda moiego płodu.
J takie płody wydaię,
Ze każdy ſwoie poznaie.

. . . *Zwierciadło*.

DZIE-

DZIEWIĄTA.

Mam zacne Jmie i przy dobrym bycie
Wygody wſzelkie, i pieſzczot obficie,
Mimo to wſzyſtko, w nikim iednak z ludzi
Fortuna moia zazdrości nie wzbudzi.
Zle ſię z tym dzieie kogo mną mianuią,
Tym gorzey gdy go iako mnie częſtuią.

... *Pies Hekton*.

DZIESIĄTA.

Morſką roſą mnie nazwano,
J na gody mnie wezwano;
Choć nòg niemam nieprożnuię
Z godownikami tańcuię.

... *Rozmaryn.*

JEDYNASTA.

Nas dzieſięciu, a was tyle
Troie, iednak was biiemy,
J dla większey krotofile,
Spiewać, ſkakać przymuſiemy,

... *KlawiCembał*.

DWUNASTA.

Zle, i dobrze, czynię wiele :
Czy w Pałacu, czy w Kościele,
Wszędzie krzyczę, huczę smiele,
Wzbudzam radość, wzbudzam trwogę
Pędziwiatrem zwać się mogę.

... *Trąba*.

Z METASTAZIUSZA.

Prawda, że wiele miał ten odwagi,
Kto pierwszy morza przemierzył,
J niewiadomym się, bez uwagi,
Wodom i Wiatrom powierzył,
Lecz gdyby nie ta pierwsza żegluga,
Na ow czas niby zuchwała,
Z iak wielą skarbow, ziemia tak długa,
Byłaby skrytą została,

SEN.

Dziś na Switaniu, gdy ſię noc z dniem dzieli,
Y Sen naymilſzy każdemu w Pościeli,
Widziałem ſpiący, rzeczy dziwne prawie
Jak by na iawie.

Czyli to Nimfy, czy śmiertelne były,
Które ſię wczoray w gaiu zgromadziły,
W tym tylko memu niedowierzam oku,
Przy ciemnym mroku.

Mniemałem, wſzyſtkie zważaiąc ich ślady,
Ze były z mądrey Orſzaku Pallady,
Piękność ich była z ſkromnością bez ſporu,
Z Bogini wzoru.

Widzia-

Widziałem ſkutki, iakie miłość czyni,
Gdy im roſtropność z cnotą Ochmiſtrzyni,
Jak mocno rażą owe przymilenia,
Niby z niechcenia.

Tu ieden wzdycha, i tłumi wzdychanie,
Ow tylko wlepia oczy w ſwe kochanie,
Był, ktòry by ie rad utopił w Winie
W ſmutney godzinie,

Dla rozkwilonych ſerc żalu przyczyną.
Była graiąca Altowka z Surdyną;
Ten miły widok tak we mnie krew wzbudził
Zem ſię Obudził.

STAROSC.

Smutna Starości, co nietylko ciała,
Z ktòrym ſię Duſza na czas weſpoł zlała,
Ale i duſzy nadwątlaſz przymioty,
Osłabiaſz zmyſły, ſame nawet Cnoty.
Twey przykrey doli, taki ieſt porządek:
Tępieie pamięc, z pamięcią rozſądek,
Nauk, Talentow, ginie prawie wſzytek,
Lat młodſzych pracą nabyty pożytek.
W obrzydłą ſzpetność, przemieniaſz urodę,
Y niemaſz, czymby nadgrodzić tę ſzkodę.
Uſtaie męztwo, z odważnemi dziły,
Gdy do nich, z wiekiem niemaſz zdolney ſiły.

Szczodrotę w skępſtwo, a weſołość w zrzędy.
Mieniſz, i tràciſz, nowych ludzi względy.
Pomiędzy niemi żyieſz, mało znany.
Albo wzgardzony, albo zaniedbany;
Już zèſzli owi dawni Przyiaciele,
Znaiomi, Krewni, albo ich nie wiele:
Co cię w kwitnącym wieku, lepiey znali,
Y czegoś był wart, ſłuſznie ſzacowali;
Niebaczna Młodzież, oczyma innemi,
Patrzy na Starość, z przywary zwykłemi;
W tak ſmutnym Stanie rozpaczać by trzeba,
Gdyby pociéchy nié było od Nieba.
    Boſka to ſprawa, i pełna dobroci,
Gdy doczeſnego życia nam ukroci,

Że nas do ſiebie do wieczności wzywa ,
Tać ieſt pociecha w Starości prawdziwa.
Nie maſz nic w Swiecie trwałego pod Słońcem
Sam Bóg człowieka początkiem , i końcem.
Więc iak podròżny wzad ſię nieogląda ,
Stanąć u kreſu , gdzie zamierzył, żąda ;
Rzucaią morſkie żeglarzem bałwany ,
Nadzieią iego , ieſt port pożądany ;
Ktòraż pociecha moiey zrownać może ,
Gdy Cię oglądać ſpieſzę wieczny Boże !
Widziałem doſyć ; nie znalazłem przecie ,
Jak ſamę prożność na tym marnym Swiecie.
Więc , nizeli mi smierć zaſłoni oczy ,
Chociaż ie przykra ciemnota zamroczy ,

Niechay ci Boże, i ztąd będzie chwała,
Byle Cię Duſza, wiecznie oglądała.
Wſzak i w tym ciele, o! Boże, i Panie!
Widzieć Cię będę, gdy na ſąd powſtanie.

ZYCZENIE ANGIELI
Wnuczce Dziecięciu.

Wnuczko moia, dzis twoie pierwſze Jmieniny
Szczęść ci Boże po wſzyſtkie lata, dni, godziny,
Rośniey w cnoty i piękność, z Jmienia Angiele,
Tym będzie ſzacowniey ſza cnota, w pięknym Ciele,
Jnnym ſzpetność obroną ; gdy ią lekce ważą,
Rozum z cnotą niech będą , twey urody ſtrażą.
Jeźli Cię zaś gładkością Niebo nie obdarzy,
Popraw dobrocią ſerca nieprzyiemność Twarzy.
Y od wzięcia rozumu w młodości twey kwiecie
Pomniey, że ſkromność pierwſzą zaletą w Kobiecie
Aże na te życzenia ieſteś ieſzcze głucha ,
Niech ich łaſkawe Niebo za ciebie wyſłucha .

Ale przebog co się dzieie ,
Jak Płonne ludzkie nadzieie ,
Ledwo zeszły z ranną rosą ,
Kwiat, podcięty srogą kosą !
Już omdlewa i usycha
Pròżno Matka, płacze, wzdycha ,
Uymiey Matko łzy twe w miarę .
Winnaś Bogu z nich Offiarę ,
Pan to Dobry choć zasmuci ,
Rychlé w radość żal obròci ,
Masz Angielę , co za Ciebie ,
Modli się z Anioły w Niébie ,

NADGROBEK
S. p. J.W. Tekli, z Kalinowſkich Hrabiny
BIELSKI.
Łowczyny Nadworney Koronney, na Cmentarzu powſzechnym w Pieniakach pogrzebioney 1786. Roku.

W tėy, Tekla z Kalinowſkich Bielſka, lėży ziemi,
Matka ſierot, Poddanych, weſpoł z kmiotki ſwemi,
Wſzyſtko co z Ziemi było, tu zoſtać muſiało,
Duſzę tylko cnotliwą Niebo odzyſkało:

Nie-

Nie troſzczcie ſię Sieroty, prożny żal, nic ponim,

Jeſt nad wami Opatrzność, i żyie w ANTONIM*

A ty *Przechodniu* pomniy, czyś Pan czy Ubogi,

Że nas wſzyſtkich porowna smierci wyrok ſrogi.

Szczęsliwy, kto przykładem Tekli z tych nizkości

Cnot w życiu zbior naytrwalſzy wnieſie do wieczności



* J. W. Antoni Hrabia Bielſki Łowczy Nadworny Koronny.

KOLENDA
na Rok nowy 1786.

Rok ſtary ſię zakończył, nowy ſię zaczyna.
Weſelmy ſię ! a iakaż weſela przyczyna ?
Oto : że zły przeminął lepſzy po nim będzie
Winſzuymy, życzmy ſobie wzaiem po Kolędzie,
Dobrze ieſt na czas miłe nadzieie przypuſcić ,
Ja mniemam : że ſię lepiey na Opatrzność ſpuſcić.
Nie naſzych to ieſt chęci , ani ludzkiey ſiły ,
Zwrocić , co o nas Nieba raz poſtanowiły .
Ale na wſzelkie loſow przeciwnych obroty ,
Być mężnym, to ieſt właſne rozumu , i cnoty .
Grożą chmury, grzmi Niebo, po powietrzu błyſka
Nieodwrotne Pioruny , gdzie zamierzy, ciſka ,

Mieſzaią ſię żywioły, ziemia ſię rwie, pali ,
Dobra iednak Opatrzność, kogo chce ocali .
W niey ufnością , a razem w cnoty ſię uzbroić
Potrzeba , i tak próżne troſki uſpokoić .
Pod ręką co wſzechmocnie ziemią , morzem władnie ,
Słaba ludzka potęga , iak trzcina upadnie .
Rzadki będzie na Swiecie , aby chciał na nowe
Zycia przepędzonego rozpocząć oſnowę :
Cierpieć , co iuż ucierpiał, w całym życia biegu
Wracać ſię na nawałność, będąc blizkim brzegu,
Tak ia przynaymniey w moim ſtanowię umysle
Złe i dobre na rowney ſzali ważąc scisle .
Wſzyſtkie inne przypadki odłożmy na ſtronę,
Co ciało i duch cierpi , dokąd ſą złączone ,

Walczyć z namiętnościami ciężkaż to robota,
Poddać ſię im, o iakaż hańba, i ſromota?
Zyſk roſkoſzy doczeſnych nazbyt ieſt nietrwały,
By ſię nim przeciwności, nadgrodzić nam miały,
Nie ſą nawet w tym życiu, bez kazni i kary
Wſzyſtkie ludzkié luboſci, za przeſtępſtwem miary.
Piiak, Szuler, obzerca, marnie dni ſwe zkraca,
Hańbą guzem, niezdrowiem, zbytki ſwe przypłaca,
Złość, mſciwość, zazdrość, zdradę, trapią bodzce ſkryte,
Suſzy Skępcow łakomſtwo, w żądaniach nieſyte,
Pycha ma ſwych mordercow, w honoru maſzkarze,
Jnnych właſny ich rozum, i ſumnienie karzé.
Nie wſpominam rozpuſty, w ktorey unieſiona,
Traci Młodzież nie baczna, zdrowie ſławę miona.

Sciga

Sciga Prawo złoczyńcow, i z karą surową
Jest miecz, i nad Tyranna zawieszony głową.
J Król dobry, im wyżey, nad innemi siedzi,
Tym się więcey o dobro Ludu swego biedzi.
Wyiździmy z błędu, równe są tak na Majestacie
Trwogi, smutki, choroby, iak w wieśniackiey
chacie.
Tym sroższa iest, im wyższey fortuny odmiana,
Widział Swiat Bajazeta, w klatce Tamerlana,
Widział sławne Pompeia, Daryusza głowy,
Widział w Rzymie na Królach podbitych okowy,
Widział koniec Cezara, Bruta, i Katona,
Jak im wielkość Przymiotow srogą nadgrodzona,

Niezliczonych Woysk widok płacz w Xerxesie budzi,
Że w lat sto, nikt nie będzie z miliona ludzi,
A iak wszystkim przyswiecał na czas dzień wesoły,
Tak czas wszystkich pônisczył, i zmieszał popioły,
Więc dopokąd nam życia pozwalaią Nieba,
Y cnotą i rozumem zbywać troski trzeba.
W nich szukaymy trosk naszych ulgi i pociechy,
Nayskutecznieysze będzie wesele tey cechy.
Porzućmy nadaremne smutki, i żal prożny,
Rozpacz podłych to duszy, odmiot iest bezbożny,
Przemiiaią się lata, wiek za wiekiem płynie,
Wszystko rôwnie, iak dobre, tak i złe przeminie.

Popra.

Poprawiać rządy Nieba, darėmnie śię kuśiſz
Y ſam z wiekiem przeminąć nieuchronnie muśiſz.
Ważmy rzeczy iak warte, mieymy ufność w Niebie
Znaydziem folgę w fraſunkach, i pomoc w potrzebie.
Spiewa więzień przykuty z wioſlem do Galery
J kopacz nieſzczęsliwy podziemney minery;
J oracz, i Zniewiarka, ſpiewaią weſoło
Gdy pracą uznoione, zlewa im pot czoło:
J Rzemieslnik ubogi, ſpiewa u Warſztata
Tak każdy ſwoie prace rozrywką, przepłata.
Tak śię i Ja rozrywam z poſpolitym gminem,
Pomniąc, żem ieſt człowiekiem, i Chrześcianinem.

O BO-

O BOGU

O dobry Boże! czyliż równie czeka
Gniew twòy grzéſznego z różnych miar człowieka,
Co przykazania twe zuchwale kazi,
Lub z ułomności ſamey Cię obrazi?
Wieſz dobrze ſłabość twoiego ſtworzenia,
W twoich ſą ręku iego przeznaczenia,
Z ſprawiedliwoscią iak że ſię to zgodzi?
Potępiać tego, co ſię w grzechu rodzi.
Ale co mowię: czyliż podła glina,
Z Ganczarzém o to głupią ſprzeczkę wzſzczyna.

Czemuż inaczey , gruntowniey, i lepiey
Naczynia ſwego Ganczarz nieulepi.
Więc bym ci ufał dość mi na tym było ,
Być oswieconym , żem Rąk twoich dziło .
Mam z twoiey łaſki niepoięte dary ,
Rozum, ſumnienie, swiatło swiętey wiary.
Tych dałeś ſtrożow, bym za ich przeſtrogą ,
Chodził na Swiecie, ſprawiedliwą drogą .
Y choć też zbłądzę , z krewkości wrodzoney,
Ufam w dobroci twoiey nieſkończoney .

w Drukarni XX. Bazylianow, za Przywileiem J. K. Mci. w Poczaiowie 1787. Roku.

TYPOGRAF do AUTHORA.

Wſkrzeſzone widzę w Twey Oſobie Wieki
Mężow mądroscią ſławnych. Mysli, ſprawy,
Sokrata, Biia, Plutarcha, Seneki,
Przed oczy ſtawią nam, Twoie Zabawy.
A iezli z ſkutkow dochodzić ſię godzi
Przyczyn. Do tego chwalebnego dzieła
Jak (*dobre drzewo dobry owoc rodzi*) *
Wnoſzę Zbawienia chęć Cię bliznich zdieła.
By wykorzenić falſzywe mniemania
Tych nowych mędrkow, ktòrzy w Piſmach iady
Puſcili, Twego niech ſię każdy zdania
Trzyma, grunt o nych znieſie, nawet slady
Zatrzè.

H H

* Math. 7. V. 17.

Zatrze. Ktoż bowiem przy zdrowym rozumie,

A oswieconym zwłaſzcza przez Nauki,

Lecz daymy, że kto i nie wiele umie,

Z tych Prawd, Falſzerzow złey niedoydzie ſztuki?

Tu znaydzie dawny, przed wſzczepieniem Wiary

W prawego Boga, nieſmiertelney Duſzy

Dowod. Bo na coż zdały ſię ofiary

Bogom? Tym bardziey czyliż go nie wzruſzy,

Gdy to Bóg prawy ziawił przez Proroki?

Mówił wyraznie: czyniąc nam nadzieię,

Po-

Pogniłych kości gdy ſtawił widoki

Z Duchem złączonych. * Jak ſię nędznie chwieie

Kto temu wiary niedaie ! wykręty

Podłemi zwiedzion, brnie za chucią wſciekłą,

Nie zważa ſmiałek, że iuż ieſt przeklęty,

Wieczne w tym życiu iuż zaczyna Piekło . *

Od

* Facta eſt ſuper me manus Domini, eduxit me in Spiritu, & dimiſit me in medio campi, qui erat plenus oſſibus . . . . Et dixit ad me : . . . , Fili hominis, oſſa hæc Univerſa, domus Jſraeł eſt : . . . Ego aperiam tumulos veſtros, & educam vos de Sepulchris veſtris . . . . Oſſa arida audite verbum Domini . . . , & acceſſerunt oſſa ad oſſa, unumquodque ad juncturam ſuam . Et vidi, & ecce ſuper ea nervi & carnes acceſſerunt : & extenta eſt in eis cutis deſuper, & ingreſſus eſt in ea Spititus, & vixerunt : ſteteruntque ſuper pedes ſuos . Ezechielis c. 37.

* Qui non crediderit, condennabitur . Marci c. 16. Nemo eſt, . . . qui non accipiat nunc in tempore hoc . . . . et in sæculo futuro vitam æternam . Mar. c 10. Qui odit animam ſuam in hoc mundo, in vitam æternam cuſtodit eam . Joan c 12. Et ibunt hi (id eſt maledicti) in supplicium æternum , Juſti autem in vitam æternam . Math. c. 25.

Od takich błędow odwracaią Duchy
  Twoie Zabawy , Styl wdzięczny i miły ,
Chyba kto slepy , bez rozumu , głuchy ,
  By go twe Prawdy w zdaniu nie zſkrzepiły .
Słowem : Twe Piſma miłe mey Drukarni ,
  Bo ſą z pożytkiem dla wiernych Owczarni .
Po tych Zabawach, wydaſz nam coś ieſzczė
  Gruntownieyſzego , iak Ja myslą wieſzczę .

JNDEX

Czyli

Zbior Materyi, (oprocz co na początku do Czytelnika, i Przedmowy: do J. K. Mci. Pana Naszego Miłościwego.) w tym pierwszym Tomiku zawartych.

a Noga

JNDEX

Do Dzie-

JNDEX

Do De-

JNDEX

§)( )(§

Omyłki Drukarſkie

Omyłki	*Poprawa.*
na Kar: 1. do *Czyt:* ódioł	*Czytay* : odiął
na Kar: 3. - Cicoro	Cicero
Tamże 3. dowſcip	dowcip
4. dowſcipow	dowcipow
4. Czſcili	Czcili
rozum i	rozumy
5. dowſcipow	dowcipow
6. Maitkow	Maytkow
7. cchydzać	ohydzać
Do J. K. *M.* 2. Wielkiėy	Wieyſkiey
Nro 2. Jakokolwiek	Jakąkolwiek
8. ſkrzętną	ſkrzętnę
19 z liwchwą	z lichwą
2. Wziowſzy	wziąwſzy
7. lepieć	lepić
2. od reczy	od rzeczy
66. niewdzęczny	niewdzięczny
67. krzlałt	kſztałt
69. Łis	Lis
185. w zonki	w żonki
201. poznanie	poznaie
zſkrzepiły	zkrzepiły.
podciągać	powſciągać.

Jezli ieſzcze iakowe tu poſtrzeżeſz błędy ,

Racz pokryć , Czytelniku , przez łaſkawe względy

Kunſzt to ieſt . Snycerz , Malarz często chybią miary ;

Rzadki polor Rękodzieł , by był bez przywary .

Tu naybardziey ; Choć o włos zwolni mi ſię ſrzòba

Nie tak iuż rzecz wybiie , iak ieſt dana proba .

Czaſem też , naypilnieyſzy Typograf , nie zoczy ,

Jaki mu ſię zyz wtrąci , albo punkt wyſkoczy .

Józef Wyrzykowski

37-4